

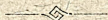


Z PAMIĘTNIKA LAT MŁODZIEŃCZYCH.

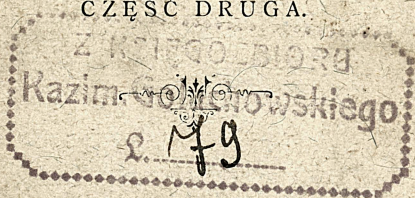
(Autora „Zory.”)



 Drukowane jako rękopis. 



CZEŚĆ DRUGA.



KRAKÓW.

NAKŁADEM AUTORA.

1893.



21/12



Z PAMIĘTNIKA LAT MŁODZIEŃCZYCH.

(Autora „Zory.“)

[Zubnycki Jarol]

➡ Drukowane jako rękopis. ➡

—◆—
CZĘŚĆ DRUGA.



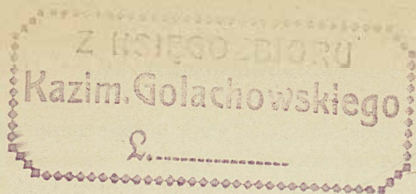
W drukarni A. Słomskiego i Sp.

1893.



NAKŁADEM AUTORA.





I.

POEZYE LIRYCZNE.

*Polaty się tzy me czyste, rześiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moję młodość górną i chmurną.
Na mój wiek męzki, wiek kłęski;
Polaty się tzy me czyste, rześiste...*

A. Mickiewicz.

*CIENIOM Dziada mego Dr. Onufrego Trembeckiego,
weterana b. w. p. 1831 r. — opiekuna mego i jedyne go drucha
ostatnich moich lat młodzieńcych, w których przeważnie
te pieśni powstały — dział ich niniejszy poświęcam...*

Tyś zapomniała!...

 Tyś zapomniała o mnie!... i ach zgoła
Niepomna!... że ten — który kochał ciebie —
I widział w tobie niegdyś... pół anioła —
I chciał mieć swoją — na ziemi i w niebie:
Jeszcze się błąka po pustej dlań ziemi —
I jeszcze darzy cię — pieśniami swemi!

Tyś zapomniała!... i tyś nie dla niego
Nie poświęciła — westchnienia ni łezki...
On nie był niczem dla wspomnienia twego.
Ten!... któremuś ty, świat marzeń niebieski
Otworła cały — ach on cię pamięta!...
Tyś dlań w marzeniu — dotąd jakby święta!

Tyś nie dojrzała!... choć tak błękitnemi...
Choć tak dużemi oczyma, że ciebie
Kochał — nie jak człek zwykł kochać na ziemi,
Lecz jak anioła — anioł kocha w niebie —
Tyś nie dojrzała, żeś na dziecka czole:
Męskiej tęsknoty — kreśliła już bole!

I cóż dziwnego?... wiek mój tak dziecinny
Był wtedy jeszcze, żeś mnie osądziła:
Dzieckiem — że czucia twoje posiadał inny,
Któregoś sama sobie ulubiła —
I z niem ku szczęściu zbiegła... w krąg zameżcia —
A jednak tobie — nie dał... tego szczęścia!

Nie dał — o jakim tyś marząc mu dała
Pod niebem twoich spojrzeń — iść przez życie,
Zawód ten serca, pewnieś opłakała,
Za dawną jego marą, tęskniąc skrycie —
A jednak w przeszłość spojrzawszy za sobą,
Nie pomyślałaś — że ktoś płakał z tobą!

Nie pomyślałaś: że mara chłopięcia,
W młodzińcu — może wzrósć w miłość z latami
Że dzieckiem będąc, już w twarzy dziewczęcia
Czytał to, co dziś ci nuci pieśniami,
Że tej miłości ciebie upojeniem
Kochał!... za jaką... tyś biegła marzeniem.

Lecz tyś zarówno w szczęściu jak w niedoli,
Nigdy! ach nigdy! o niem nie wspomniała...
Choć i dziś każda łza go twoja boli —
I dziś — gdyś już dlań marą być przestała —
I dzisiaj pieśnią — pamięć twoją święci —
I dziś się skarży — twojej niepamięci!...

A jednak czuje to, że ma dla siebie,
Prawo — wymagać coś twojej pamięci,
Unieśmiertelnia bowiem bolem ciebie
Własnym! — i każdą łzą, która go smęci —
I każdą pieśnią spłakaną na grobie
Marzeń — wyrabia nieśmiertelność tobie!

Wieki zapomną, żeś tego kochała,
Którego dzisiaj darzysz swem spojrzeniem —
Wieki zapomną!... jakeś zapomniała
O mnie!... i mojem wzgardziła marzeniem...
Zapomną twoje uśmiechy! pieszczoty!
Lecz nie zapomną — śpiewaka tęsknoty!

Lecz nie zapomną!... spoić z jego dołą
I twoje imię — i w całej wieczności,
Już nas rozerwać wieki nie pozwolą —
I pokolenia o naszej miłości
Nuciły będą pieśni wieki całe —
I mnie dla sławy! — i tobie na chwałę!



Mogłem być kochać!...

✎ Mogłem być kochać!... ach moc serca miałem!...

Mogło mi życie, chwilkę szczęścia zdarzyć,
Mogłem jak inni — kochać, czuć i marzyć,
Ale ja — róże deptałem!...

Choć pożądałem całym mem jestestwem
Serca kobiety — choć dla mnie zabiło
Piękniej i szczerzej, niż moje je śniło,
Jam miłość — uznał nicestwem!...

Nie ja — mój chłodny rozsądek był katem
Mojej młodości — jam nie winien zgoła,
Żem nawet wzgardził, miłością anioła,
Co byłby — godził mnie z światem!...

Dziś ciałem jak i duchem... w pół umarłem —
I wszelki łącznik zerwałem z ludzkością,
Bo wszystko moje... z tą przeszłością:
W której się — serca wyparłem!...

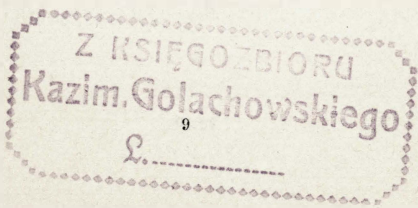
Życ bez miłości — znaczy: nie żyć wcale...

Życ bez miłości — znaczy: nie żyć wcale...

Wcześniej lub później... każdy żal odczuje,
Co różę z młodu — odtrącał niedbale.
Później — daremnie im niemo hołduje,
Daremnie szuka ich w życiu żałosny —
Gorący oddech lata — woń ich psuje,
Różom potrzeba — świeżości i wiosny!

Życ bez miłości — znaczy: nie żyć wcale...

Choćbyś stokrotnie chciał tej prawdzie przeczyć —
I w jej zmysłowym upajał się szale,
Szałem tym serca nie zdołasz uleczyć,
Z czary lubieżnej pijąc ją żałosny.
Zwrócisz myśl w młodość — poczniesz jej złorzeczyć,
Różom potrzeba — świeżości i wiosny!



Nie znam serca!...

Nie znam serca!... łzawego tak: jak moje serce!

Nieznam duszy!... tak tęsknej: jako moja dusza!
Gdy zbytkiem samotności, myśl moja w rozterce,
Każde tchnienie — ponownie... tą myśl we mnie wzrusza.

Nie znam serca!... którebym mógł kochać na ziemi!
Nie znam duszy!... któraby mą odzwierciedlała!
Jestem władcą jedynym!... nad myśli mojami!...
I podlega mej władzy — melancholia cała!

Kiedy płaczę... w łzach moich... niema smutku wcale!
A kiedy tęsknię, za kim?... niechaj nikt nie pyta:
W piersi mojej spoczywa — jakaś łza spowita —

I ta — kiedy zadumą popłynę w oddale;
Wzburza na dnie mej duszy, smętnych uczuć fale,
Jako tęsknych tchnień czara — wiecznie nie wypita

O mary moje!... mary!...

 mary moje!... mary!... niesłakane mary!...

Wiecznie wspomnienie wasze w duszy wzbudza tkliwość,
I wszystkie pieśni moje — są waszemi dary!
I wszelka gorycz duszy! — i wszelka szczęśliwość!

Wyrosła we łzach, bólu i samocie,
Rozkołysana duszo ma!... któż ciebie...
Przejrzał?... serc ludzkich przejrzałaś już krocie —
A w żadnym ze żyjących — nie dojrzałaś siebie!

Cóż mi z was!... łzy sierocej spłakane niedoli!...
Zatrułem wami serce!... rozogniłem dusze!
Obcym się stałem rzeszy — z którą płakać muszę —

Mary żadnej nie chowam — i nic już nie tuszę,
Zewsząd doznany zawód — śnić już nie pozwoli —
I ty pieśni!... nie chcąc — śpiewać po mej woli!



Smutno mi!...

Smutno mi!... i do syta czerpię już z łez zdroja!

Smutno mi!... bo mych uczuć nie dzielam z nikim —
Lecz nie skarżę się wcale, że jestem samotnikiem...
Owszem — droga mi nieraz — ta samotność moja!

I by serc ludzkich szukać... starania nie łożę.
Wole moją samotność, nad gwar życia pusty,
I milej łzawe piosnki wyrzucać mi usta —
Niż z fałszywym uśmiechem — iść przez życia groze.

A jednak ludzi witam... z uśmiechem na twarzy —
I rąk mych nie opuszczam, lecz rwę się do czynu --
Choć tu szczęścia nie zaznam — nie uszczknę wawrzynu!...

A chociaż tęskno czasem — me serce zamarzy...
Skarżę się tylko pieśniom, które palę potem —
By jak było wesoło mi — grób milczał o tem!

Ach wdzięczną harfą...

Ach wdzięczną harfą... jest to serce moje!

O której struny jednak trącać komu...

Niema — więc nieme struny harfo twoje!

A choć niekiedy zadrgasz słabym dźwiękiem,

Cichniesz — rozpaczy zalekniona gromu! —

Daremne chęci! choćby śpiewak siły

Miał — nie dobędzie melodyj w całości —

I nigdy one nie będą świadczyły

Głuszone wiecznie, nadmiaru łez, jękiem,

O twej harmonij i tonów czystości.

Lecz gdyby na niej mogła zagrać kiedy!

Istota duszą jej i czuciem bratnia,

Jakież by dźwięk z niej nie dobyła wtedy!...

Coby był razem... i pierwszym rozkoszy —

I samotnika — współ łąą ostatnią! —

Ale nie trąci w struny twe jej ręka...

Harfo!... ty nigdy nie zadrgasz tym tonem,

Dość twych strun pękło — niechaj reszta pęka!

Ja sam je porwę z uczuciem rozkoszy,

Niech zgrzyt ich będzie — śmierci mojej dzwonem!

Skarżę młodości się...

Skarżę młodości się, że pragnie życia!

Skarżę się sercu, że pragnie miłości!

Skarżę się wiecznej mojej samotności!

Łzom!... których nadmiar dał mi los do picia!

Skarżę się ludziom, że tacy beczuli,

Skarżę się sobie, że ich kocham mało,

Skarżę mą nicość! — nicość świata całą! —

I żal! — która w objęciach mnie tuli!

Skarżę się duszy, że nie dość zmartwiała,

Skarżę się sercu, że nie jest bez czucia,

Skarżę me wszystkie wiośniane uczucia! —

Przyszłość!... co mi dziś obojętna cała!

Skarżę się gwiazdom, że mnie rozmarzały

Daremnie — nic mi nie z isciwszy z marzeń,

Skarżę się całej sile moich wrażeń! —

Skarżę na wszystko się!... na wszechświat cały —

Marzec 1892 r.

Nektar życia.

Czy czara życia biedna czyli złota?...


Zawsze w niej kipi nektar jadowity,
Który do trwania ziemskiego żywota,
Nigdy być wszystek — nie może wypity.

Bo chociaż komu niebo i użyczy,
Najuśmiechliwszą dolę ze śmiertelnych,
Zawsze choć parę kropelek goryczy,
Do tchnień mu owych — domiesza weselnych.

Szczęśliwy! ten co — w życiu rozterce,
Pił same tylko kropelki...

Szczęśliwy! może mieć wielkie serce!
Lecz nigdy!... duszy wielkiej! —

Skarga.

Gdy rozstłoneczni już ciemność mej duszy
Śmierć — i uskrzydli ją loty anioła,
Gdy już wolnego od ziemskich katuszy —
Przed tron mnie Boga — stróż anioł powoła —
I ten me ziemskie ważący zgryzoty,
O najzjadliwszą spyta łzę com szłochał?...
Na lata mojej wspomniawszy samoty,
Duch z jękiem ziemskiej zawoła tęsknoty:
Nikt mnie nie kochał!...

I Bóg przedemną męki zaświatowe
Uchyli — szereg aniołów słonecznych
Wskaże mi niebios uśmiechy tęczowe —
I wtajemniczy w czar rozkoszy wiecznych —
I księgę wszystkich zagadnień wszechbytu,
Na rozkaz Boga, przedemną postawi
I literami z gwiazd na tle błękitu,
Wypisze wszystkim, których łąza ta trawi:
Jam was ukochał! —

Jednemu z wielu...

 Jedna żywota przyświeca nam droga...

I do jednego podążamy celu,
Lecz ja doń idę z krzyżem... w imię Boga!
A ty na oślep — biegiesz przyjacielu...

Na nic się nie zda — gotowość i męstwo!
I serce młode, które boju czeka,
Spróbój nad sobą wpierw odnieść zwycięstwo,
I tem zwycięstwem — chciej wzrósć na człowieka.

To nie tak łatwo, jako okryć ciało
Pancerzem — czoło przyłbicą przysłonić,
Wpierw trza niemało łez samotnych zronić,
Wpierw trza ogrojca — przecierpieć niemało!

Te łzy!... to Boże na czyn pomazanie...
Po którym możesz, biedz na bój, na męki!...
Pewny, że miecza nie wypuścisz z ręki,
Aże sam padniesz! — lub dzieło powstanie —

Nie kochaj!...

Nie kochaj!... młodzian marzy...

Choć miłość rajski kwiat,
To wnet go chwila warzy
Ta, co odsłania świat.

Za dnie prześnione mile
Słodkiego tego snu,
Przyjdzie ci ścierpieć tyle,
Że zbraknie w piersi tchu.

Choć serce nie zawini,
To jasność własnych tchnień,
Wątpliwą już uczyni,
Ten świat szydzący zeń.

I wszystko ci zmaleje,
Coś kiedy kochał czcił,
A duch twój zgoryczeje —
Już niemy i bez sił.

Kochaj!... dziewczę powiada
Choć miłość nie jest ten...
O jakim śniłam rada,
Samych uśmiechów sen —

Lecz jeden łyżko kojący
Balsam wśród życia mąk,
Jest całus kochającej,
Ścisnienie lubych rąk.

Bliźniacze tylko tchnienia,
Te dzielą łyżko na pół,
A zdwoi ten cierpienia,
Kto ich nie będzie czuł.

Więc jeśliś zrozpaczony?
To już nie kochaj więcej,
Ale się powieś stęskniony!
Powieś! — na szyji dziewczęcej!



Pietnastoletniej I. B.

Warzączka twoja prosta i prawie powszednia,
Ni ją klasyczność rysów, ni czar źrenic zdoła —
A przecież, jakiś wdzięk ją tajemny rozednia —
I miłszy czar dziewictwa w niem — nad piękność żłobi.

Moc bowiem jakaś życia cicha, utajona,
Z całą z niej anielskością dziewiczą prześwieca,
I tak czarem poezyj przez nią otoczona
Twa postać — jak nią rzadko jest piękność kobieca.

I nie trzeba byś usta w uśmiech ubierała,
Aby się one same patrzącemu śmiały —
I nie trzeba byś słowo — miłości szeptała —

Bo twój obraz, to słowo „kocham“ szepta cały —
I twa dusza, za prawdę jego ręczy biała —
Lecz sama — jakżeż udział ma jeszcze w niem mały!

Karmelkowa sielanka.

Nie słoń tak ocząt!... Sielska dziewczyno!

I ustek twoich — nie krzyw tak gniewnie,
Żem tobą zajął się... myślisz pewnie!...
Gdybyż i prawda!... takąż to winą?...

Lecz nie dziewczeczko ma uśmiechliwa!
Na razie mylne to przypuszczenie,
Lecz twe ciekawsze codzień wejrzenie...
Ejże!... Czy mała jeszcze się gniewa?...

Bo kapelusik moja pasterka,
Coraz ku oczom już mniej pochyła —
I wualke coraz więcej rozchyła...
Ejże!... I jakby — z ukosa zerka?...

Co to jest?... myślę... dziewczyno psotna!
Niby się gniewasz?... niby się znamy?...
I w jednej sieni razem mieszkamy —
A pora taka — brzydka i słotna.

I dziwna przez to ochota zbiera
Coś z nią pomówić, coś pożartować,
Choćby już słodsze mary darować...
Lecz ten gniew mi jej — serce rozdziera

Lecz dziwne czasem losu z rządzenie,
Prawdziwe zdolne jest zdziałać cuda —
I czyżbym myślał, że mi się uda,
Tak me dorywczo — przerwać strapienie.

Raz ją na schodach spotykam samą,
Niosącą w ręku pakiet niewielki,
Zerkam i myślę: pewnie karmelki...
Sposobność rzadka!... nie idzie z mamą...

I czy pustota tak mną owładła?...
Żem pakiet końcem potrącił laski?...
Czy się przerwały słabe opaski?...
Ale dziewczęciu — paczka wypadła.

I stał się nagle, w koło szum wielki,
Zda się, że chmara ptasząt wzleciała
A ona w środku stworzona stała...
Patrząc w lecące — ptaki... karmelki.

Taka nie prędko zdarzy się gratka,
Zresztą grzeczności prosta powinność —
I okazałem jej moją zwinność —
Wszystkie zebrawszy wnet — do ostatka.

Lecz gdym ostatni z ziemi podnosił,
A ona rączką sięgła po niego,
Jam się zawahał — jakbym o tego
Karmelka — za trud — w nagrodę prosił.

Ona spłoneła -- znać zrozumiała...
Niechcąc ją dręczyć, na tem przestałem —
I nic nie mówiąc, karmelek dałem,
Ta delikatność — mnie zalecała.

Ciche „przepraszam“ — cichsze „dziękuje“ —
To były słowa, w zdarzeniu całym,
Jedyne — jakie z ust jej słyszałem,
Lecz się nie gniewa... nie już... to czuje.

I sam na schodach mrocznych zostałem,
Bo filuterna zbiegła dziewczeczka
Po schodach w górę niby sarneczka,
Schodzę — Lecz Przebóg!... Cóż ja dojrzałem?

Na schodach leży ten sam złamany —
Karmelek, którym w mej dłoni ścisnął,
Gdy wzrok mój patrząc w nią, prośbą błysnął:
By mi go dała — Psotnik kochany! —

Ona go dla mnie puściła pewnie...
Tak zręcznie!... sama niby sarneczka
Zbiegłszy — ach hyba nigdy usteczka,
Gdy spojrze na nią — nie skrzywi gniewnie.

I któżby wierzył?... bez wiedzy mamy...
Dawać karmelek?... psota tak pusta!
Cóż po karmelku?... Już chyba usta!
Ejże dziewczyno! — My się gniewamy?...

Ale nie koniec mojej sielance...
By wykorzystać z tego karmelka,
Wzięła mnie nagle pokusa wielka,
W środku w niem skreślić — wiersz mej bogdane

W karmelku słodkim, wierszyk słodziutki,
W słowach z uczucia szczerze wylanych,
To godny wierszyk dla zakochanych —
I żart dowcipny — i silny skutki.

Wiersz dla dziewczyny fraszka wymyślić,
A dla tak sielskiej, naiwnej jeszcze,
To tyle śpiewnych dum — w sercu pieszczę,
Że niewiem prawie — którą nakryślić.

Oddam karmelek — jak rzecz zgubioną...
Począłem zatem, to dzieło płoche
I na papierku pomiętym troche,
Skreśliłem piosnkę — iście natchnioną.

Ale karmelka pół tylko dałem —
I w papier z ręcznie ów upowiłem,
A pół jak drogi skarb mi ukryłem —
I z tem karmelkiem — na nią czekałem.

Lecz unikała mnie znów widocznie
I zawsze tylko chodziła z mamą,
A mnie trza było spotkać ją samą —
I oddać zgubę — całkiem zaocznie.

Aż w końcu mi się i to powiodło...
I na tych samych schodach jej dałem,
Wzięła zdumiona... ale widziałem,
Jak ją to strasznie — w serce ubodło.

Tak niedomyślny!... zda się mówiła,
Tem jednym słowem cichem „dziękuję!“ —
Lecz przecież spojrzy... w palcach odczuje?...
Ach jak mi przykrą! — ta myśl jej była!

Ta jedna chwila smutku dziewczyny,
Wywołanego mą tylko psotą,
Taką przejęła myśl mą zgryzotą,
Żem jej żałował — jak ciężkiej winy.

I byłbym wyznał jej wszystko szczerze,
Ale uciekła z takim pośpiechem,
Jak ktoś, co skryć się z płaczem lub śmiechem
Pragnie — Płakała... dziś temu wierze.

I z miejsca w którym go odebrała,
Długo nie mogłem odejść markotny —
I wciąż pytajnik brzmiał mi stokrotny.
Czy weń zajrzała?... czy nie zajrzała?...

A gdyby całkiem ciśła go w gniewie?...
Myślą tą niby gromem rażony,

Czekałem ranka jak potępiony,
Ach kto nie kochał!... ten com czuł nie wie!...

Błysnął i ranek — wnet się zerwałem
I w stronę parku pobiegłem znaną,
Gdzie zwykła była chodzić co rano,
Lecz jej tą razą — tu... nie zastałem.

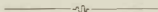
Wracam i myślę: w domu zostali...
I pytam o nie stróżki Małgosi,
A ta mi straszną nagle wieść głosi:
Panie dziś do dnia — już wyjechały.

Nogi podemną nagle zadrżały,
Aż się o bliską oparłem ściane,
Więc już to dziewczę więcej kochane,
Oczy me zgoła — ujrzyć nie miały?...

Jak sen tęczy mi uleciała,
Nadzieja prysła już dla mnie wszelka,
Niewiem jaki los spotkał karmelka?
Czy weń zajrzała?... czy nie zajrzała?...

Odtąd — ach w każdym o niej wspomnieniu!...
Dźwięk owych pytań płacze mi w duszy —
I chyba nigdy — nie go nie zgłuszy!
A mowy nie ma — o zapomnieniu...

I dziś jak zawsze, ze smutkiem wielkiem,
O tej sielance myślę młodości,
Kiedy problemat mojej miłości,
Nieszczęsny dowcip — zmroczył z karmelkiem! —



Tyle myśli w duszy trawie...

Tyle myśli w duszy trawie,
Takich wdzięcznych, pełnych złudy,
Żem niepewny, niewiem prawie...
Z której piosnkę — wysnuć wprzód.

Jedną radzi łąza sieroty
Inną lubej przypomnienie,
Inną czarna myśl samotny...
Lada jakie — inną tchnienie.

I wyśpiewać często zrazu,
Wszystkie w uczuć chcę rozterce,
Ale czuje, że od razu...
Tak rozdierać — trudno serce!

Ja nie kocham cię dziecie....

Ja nie kocham cię dziecie! — oczom tylko jak kwiecie
Niebios — twoje zabłysło oblicze —
I żeś piękna mi rzekło... i tak serce urzekło,
Że ni dumań, ni piosnek nie licze.

Ja nie kocham cię miła! — dusza tylko ma śniła,
Żeś piękniejsza, niż wszystko co znałem,
Że kiedy ciebie pieszczę, to tak bliskim mi jeszcze,
Nikt tu nie był, krwią i sercem całym!

Uczucia me...

Uczucia me — są jak spłoszone rumaki,
Lecz rozum sam to dzielna dłoń woźnicy
Co wiecznie im — zwykł dawać się we znaki —
I nigdy ich — nie spuszcza ze swej licy...

Uczucia me — są jak spienione fale,
Lecz rozum sam, to ton jeziora cicha,
Z którą gdy się spotkają w dzikim szale,
Ucisza je — i w bezdeń zimną spycha.

Uczucia me — to lawy biegunowych
Wulkanów są... co wiecznym ogniem zioną,
Lecz rozum sam, to bezdeń zasp śniegowych,
W której, na głaz zkostniałe — wiecznie toną.

Mówmy co innego.

(Na spacerze.)

 dbiegliśmy zbyt drugich... Czy pani zmęczona?...

Nie — a pan?...

Jam zbyt pragnął, tak odbiedz od grona,

Abym miał czuć znużenie.

Mówmy co innego!

Niech Pani wskaże przedmiot — byle nic smutnego!

Powiedz mi pan na przykład, które lubisz kwiaty?...

Róże pani najwięcej!... cenie też bławaty,

Ale podobno nic mi — nie zastąpi róży!...

Cóż jam znowu powiedział?... że pani się chmurzy!

Nie... mówmy co innego!...

Niech pani co wskaże,

Umysł mój jest uległym — gdy pani rozkaże...

Mów mi pan: coś w podróży widział?...

Co widziałem?...

Mniej niżeli obecnie, piękno podziwiałem,

Natura ma choć żywa — mniej wrażeń doznała —

Znów mi pan mówisz o tem, o com nie pytała —

Mówmyż już co innego!... że też pan do zgody

Tak trudny! —

Ach ma winą pani!... ta, żem młody!

Więc się pan popraw teraz — usiądźmy tu chwile —

Całe już towarzystwo, pozostało w tyle.

Mówmy więc co innego!... o wczorajszej burzy...
O burzy!... już me serce dzisiaj mi ją wtórzy —
I lękam się już gromu!...

Mówmy co innego!

Pani lubisz przerywać!...

Cecha ducha mego —

On wciąż lubi odmiany —

Czy i uczuć serca?...

Pan szydźsz ze wszystkiego!...

Co znów ja szyderca?...

Mówmy już co innego!...

Wybór pani wolny —

Chciałabym mowie nadać, już ton mniej swawolny,

Dotąd rozmowa nasza — niema żadnej treści,

Prócz tej, że z nas zestawia — obraz do powieści.

Ach jakież to przyjaciel z pana niegodziwy!

Dziękuję!... i z tem mianem czuje się szczęśliwy.

Mówmy już co innego!... Wie pan bal głoszone —

Ale prawda zapewne i pana proszono...

Niezawodnie więc na tem balu i pan będzie?

Radbym gdzie pani pójdzie — razem z nią być wszędzie.

Pan pomijasz pytanie...

A pani przerywa...

Jakaż też dzisiaj gorycz w panu niegodziwa!

Gorycz!... o utrapione nastąpiły czasy!

W mężczyźnie miłość gorycz — w kobiecie grymasy!

Czy pan dziś rozdrażniony?...

Ja pani?... nie wcale —

Co mówię, mówię w szczerym uczucia zapale.

Mówmy już co innego!... nie gniewaj pan tak róży!

Obrywam tylko kolce...

Kolce róż nie ranią —

Jak kogo... przekonany: najpierw drażnią panią —

Mówmy już co innego!...

O nie zmieniam rzeczy,

Niech mi pani przyświadczy raz, albo zaprzeczy:

Czy pani dając róże — dałaś mi co więcej?...

Panie!...

Rozumiem!... już to panią dręczy...

Mówmy już co innego!...

O nie proszę pani!

Wpierw mi pani dasz róże, bo ta mnie już rani.

Pan wzięłaś ją przemocą...

I to wraz z kolcami!

U róży kolec bodźcem bywa też czasami.

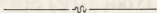
Tak! ale w żywym kwiecie... ja pragnę żywego...

Masz go dawno...

Dziękuję!...

Mówmy co innego! —

Szczawnica, 1884 r.



Smutna prawda.

Zalecał się brunet czas długi...

Miał wąsik czarny, płeć białą,
Podobał jej się nie mało,
Lecz był dopiero suplentem,
Pensya była za mała.
Więc wyjść za niego nie chciała,
Wnet też dostawszy kosza,
Stał się natrętem!

Zjawił się młodzieniec wnet drugi,
Wielki sowizdrzał podobno,
Lecz miał twarzyczkę nadobną.
Był ciągle na jej usługach,
I byłby jej miłość czystą,
Zyskał — gdyby kapitalistą
Nie był: bez grosza...

I w długach!

Trzeci był dobrze już siwy,
Mienił się obywatelem,
Już coś radzono z weselem,
Dziewcze się wdzięczy staremu,
Lecz jakiś sąsiad łaskawca,
Szepnął: to tylko dzierzawca,
Co tak zwykł mienić się wszędzie,
Więc dano kosza siwemu!

Zjawił się czwarty życzliwy,
Był brzydki, głupi, garbaty,
Ale wiadano bogaty,
Bo miał folwarków coś siła,
Więc mama radzi z córeczką:
Chcesz go moja Wandeczko?
Niechże już zatem ten będzie...
Mateczko miła!

15 Kwietnia 1877 r.



Gdy ją raz pierwszy ujrzałem...

Gdy ją pierwszy raz ujrzałem,
Była nadzwyczaj nieśmiała,
Ilekoć na nią spojrzełem,
Zaraz oczęta spuszczała.

Więc mnie zajęła nadzwyczaj,
Swoją twarzyczką nieśmiałą,
Bo dziewcząt skromnych podobnie,
W dzisiejszych czasach już mało.

Nieznacznie i z pod brwi tylko,
Patrzyłem w oczy jej duże,
A z każdą kradzieży chwilką,
Kwieciłem w licach jej róże.

Lecz dzisiaj patrzy już śmiało,
I oczu wcale nie kryje,
Ale te błyszczą już mało,
Chociaż — codziennie je myje!

Już przeminęły te dnie młodości...

Już przeminęły te dnie młodości!

Te dnie upojeń zachwytu —
A z wszystkich jego wraz tęcz miłości,
Został cień smutny przesytu,
A złote chwile i dумы dawne
Zostały w duszy — we łzy poprawne.

I wiara cała: w to piękno świata
I wiara cała: w tą przyszłość jasną,
Ach jakżeż szybko ona ulata!...
Ach jakżeż szybko te piękna gasną —
I w coraz świeżych zwątpień rozterce.
Duch rozczarowań — strzały śle w serce.

Lecz czasem z dziwnym serca rozstrojem,
Chciałby, do dawnych marzeń powrócić —
I tak udanym ducha spokojem,
Serce oszukać — śpiewać i nucić —
I przyjaciółką mieć pieśń w żałobie,
A potem kiedyś — płaczką na grobie.

W mojej komnacie pusto i ciemno!...

W mojej komnacie pusto i ciemno!...

Ja łzę zadumy tęsknej z ócz ocieram
Siedzę samotny i w okno spozieram,
W niebo — zasiane gwiazdami nademną

Tam wszyscy moi!... wszyscy do jednego!
Sam pozostałem na pustej mi ziemi —
Sam jeden tylko pomiędzy obcemi,
Serce me już tu — niema bić dla kogo.

A jednak bije z dziwną jakąś mocą,
Rade ukochać sercem, duszą całą,
Jakąś istotę z duszą dziwnie białą —
I dziwnie smętną — jak moja sierocą.

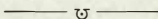
Czyż ujrzę tego smętnego anioła,
Na ziemi żywym — tak jak w marzeń tęczy
Widzę go codzien?... myśl próżno się męczy:
Przeniknąć tłummy — nie... nie ujrzę zgoła!



Dziewcze tyś piękna!...

ziewcze tyś piękna!... twe błękitne oczy
Ganić — byłoby daremnie,
Niebo ich komuś — żywot rozmroczy,
Lecz nie mnie!... czuje — ach nie mnie!

Lecz nie mam żalu — do ciebie miła!
Choć cię kochałem ach tyle!
Boś twym widokiem, mi już rozślniła...
Chwilę — nie jedną ach chwilę!



Każda piosenka...

Każda piosenka, która z serca płynie,
Choć ona prosta uboga,
Tęskne jej echo, w niebiosach nie ginie,
I częśćkę w sobie ma Boga!

Bo każda dusza znękana i blada,
Choć wprost nie woła Boże!...
Milcząc — niemo się Bogu spowiada —
I niebo — zyskać łzę może.

Czarne róże.

Niechaj wystrzeli! niechaj wyrośnie!

Po życiu burzy,
Na moim grobie, po każdej wiosnie,
Kwiat czarnej róży!

Niechaj i grób sam cichy wskaże,
Gdy życie minie me z laty.
Żem w życiu burzy, zrywał jedynie,
Czarnych róż kwiaty.

Niech nie mrocą mi serca...

Niech nie mrocą mi serca

Marą — młodzieńcze sny!

Jam dziś nawet szyderca...

Na własny ból i łzy!

Niech dusza nie wspomina!

Minionych uczuć czas;

Bo pierś ma drzeć poczyrna —

A muszę być — jak głaz!

Dziwne me serce!...

❧ Dziwne me serce!... dziwne niezbadane!

Czasem tak słodkie, tak rzewne, tak śpiewne,
Czasem tak gorzkie, ponure, znękanie
Tak nieprzytomne, rozpaczne, tak gniewne!

A jednak wiecznie gorączką trawione,
Ciągłe drażnione, szalone. burzliwe!
Wiecznie tęsknoty łzami przepełnione!
Niby już martwe — a przecież wciąż żywe.

Pragnie być wolniej — lecz ni je samotna
Uciszyć zdoła — ni dźwięk własnych pieśni
Wiecznie coś pragnie!... wiecznie tai w sobie!

I tak je niszczy i trawi tęsknota,
Coraz mu łzawiej, coraz mu boleśniej,
Aż je chłód śmierci — ukołysz w grobie.



Mojej duchowej siostrze!...

Kochaj mnie!... gdyś mnie godnym miłości uznała!

Kochaj mnie jako siostra — lecz tak moje dziecko!
Tak szczerze ... i tak jasno... jak nigdy na świecie,
Żadna siostra — własnego brata nie kochała!

Niech nasza miłość!... zada!... kłam obłudzie świata,
Niech go dziwi!... niech drażni!... a ty twą twarzyczką
Uśmiechliwą — ujaśniaj dusze tęskną brata!
Bądź mu nad wyraz dobrą, anielską siostrzyczką.

Tyś sierota!... ja niemniej!... niebo równie łzawe,
Winno jaśnieć nad nami — lecz przy łzach mej duszy
Tyś dziecko!... ciche jeszcze i życia ciekawe,
A duch mój — rozogniony już w łzach i katuszy.

I ta chmurna myśl jego... ta go onieśmiela:
W tak jasnem, w tak anielsko życia nieświadomem
Sercu — jak twoje dziecko, szukać przyjaciela,
By go własnej rozpaczy — nie ściemnić ogromem.

Dla tego też od ciebie miłości siostrzanej
Pragnę — nie rojąc innej, choćbyś mi ją dała.
Twardy los mi się wyrzec kazał ukochanej —
A od ciebie chcę: byś mnie — jak siostra kochała!

Temu uczuciu twemu odpowiem w całości,
Ono jedno rachuby światowe oddala,
W innym — czułbym się tobie coś dłużeń w miłości,
A na to mi... mych uczuć — duma nie pozwala.

I daruj!... lecz bym innej, dziś wierzyć miłości
Niemógł — jak tylko takiej... jak pragnę od ciebie,
W tamtej znajdziesz siostrzyczko! w najbliższej przyszłości,
Tkliwszego i droższego, odemnie dla siebie...

I tego nazwiesz czułem imieniem „kochanka“ —
A dla mnie — tylko nazwę chciej zachować brata,
Ja praw niechcę do twego dziewiczego wianka,
Tylko duszy siostrzanej — pragnę w pustce świata!

Dasz mi ją?... z wdzięcznem sercem przyjmę ją sio-
[strzyczko —
I będę ci przez ciernie życia — wiernym druchem,
Dziś wzrok mój — twą dziecięcą rozjaśniam twarzyczką,
Kiedys duch — gdy mnie sama przenikniesz swym duchem.

A wtedy może i ty... mimo pieśszot tego,
Który cię słodszy będzie zwał niż ja imieniem,
Jeszcze uczucia przy nich zapragniesz bratniego —
I wdzięcznym mnie obdarzysz — siostrzanem wspomnie-
[niem.

A gdy nas zamęt świata rozdzieli ze sobą —
I żywego otuchy zabraknie nam słowa,

Papier wtedy me myśli poniesie za tobą,
I od ciebie wieść wzajem — przyniesie mi nową.

Ty o mnie nie zapomnisz!... bo ja ci się innym...
Innym wydam — niż wszyscy znani ci mężczyźni —
I choćbyś nawet uznać — duch mój miała dziwnym,
Przecież uczujesz: że w czemś — tobie jednak bliżni.

Jam tak samotny! ach tak!... żeby zrozumiała
Była tobie ma dusza — ach ty byś musiała!...
Tak samotnie, jako ja — prześnić młodość całą —
I łez moich nad tobą — przejść całą nawą.

Nie dziw się więc: chociażbym czasem był dziwakiem —
I wobec ciebie samej!... i nieszczęsną duszę
Moją odczuj! nie badaj!... i kochaj mnie takim.
Wierząc: że skoro jestem nim — takim być muszę!

Chociażby świat kamieniem na mnie potępienia
Rzucił cały — ty jedna broń mnie wobec świata!
I wierz jedna: że hańby niema na mnie cienia —
I choć spotwarzonego — dłoń uściśnij brata!

Niech węzeł co nas łączy — tak będzie dozgonny,
Jak gdybyś mi przed Bogiem miłość ślubowała,
Bo jak ten cały świat jest, wielki i przestronny,
Ciebie jedną mieć pragnę — družką... duszo biała!

Bo on cały tak dla mnie — obcy i pustynny,
Nie mam na nim nikogo — siostry ani brata,
Ani kochanki żadnej — tylko szal niewinny
Pieśni! — który mnie słoni — od nędz tego świata.

Lecz dzisiaj — kiedy w niemoc tak wielką zapadłem,
Niedługo dobiedziesz wróży me tułactwo mety —
I śmierć patrzy mi w oczy — swem trupiem widziałem --
I wabią mnie ku sobie — cmentarne szkielety!

Lecz czy mnie życie jeszcze?... czy śmierć bliska czeka?...
Gdy umrę — poświęć jedną łzę cichą dla brata,
Bym nie żegnał to życie — z goryczą człowieka,
Co czuje: że łzy jednej — nie zyskał u świata.

I ta łezka uczucia, którą wzbudzę w tobie,
Wierz mi! będzie jedyną łzą żalu ludzkiego,
Wypłakaną na cichym — samotnika grobie.
Z którego świat ten szydził — choć cierpiał za niego.

I od ciebie też pragnę takiej łzy jedynie,
Po za nią — chcę od losu — nieplakaną trumnę!
Tweju ufam, że przez prostą litość nie popłynię,
Którą, abym mógł ścierpieć — serce me za dumne!

Lecz ty mnie nie zapomnisz!.. bo ja ci się innym
Innym wydam — niż wszyscy znani ci mężczyźni —
I choćbyś nawet uznać — duch mój miała dziwnym...
Przecież uczujesz: że w czemś — tobie jednak bliżni.

Więc go kochaj!... gdyś godnym go serca uznała!
Kochaj go jako brata!... lecz tak moje dziecko!
Tak szczerze!... i tak jasno!... jak nigdy na świecie —
Żadna siostra — własnego brata nie kochała!

Niech miłość nasza!... zada... kłam obłudzie świata!
Niech go dziwi!... niech drażni!... a ty duszo złota!
Rzucaj słowa pociechy — w duszę tęskną brata,
Zanim strawi go jeszcze — burza co nią miota! —

1891 r.

Żal mi ciebie!...

Żal mi ciebie!... twarzyczka twa sielska i miła,
Często się wśród samoty oczom moim marzy,
Żal mi ciebie!... choć niewiem: czyś mi bliską była,
Duchem lub sercem choćby — znam cię tylko z twarzy.

Żal mi ciebie!... bo mogłem twoich srebrnych piosnek,
Posłuchać — mogłem zbadać serduszko w potrzebie,
Mogłem w nim pierwszy uczuć rozkwiecić pierwiosnek,
Mogłem — czegoż nie chciałem?... Żal mi teraz ciebie!

Żal mi ciebie!... tem więcej, że nad wiek dojrzałą
Duszę, w tobie mi zwolna odkryły wspomnienia,
Tem więcej, żeś dojrzała zda się duszą białą,
Sama smutek mej duszy — odgadła zwątpienia.

Żal mi ciebie!... żem z tobą rozstał się tak chłodno,
I nie odgadł, aż nadto jawnych twoich chęci,
Boś może uczuć duszy mojej była godną,
A jam cierpki, bezmowny, został w twej pamięci.

Żal mi ciebie!... bo może nigdy cię już więcej,
Nie zobaczę, i drogi się nasze rozminą,
Lecz mi wierzaj, że dziś bym witał cię goręcej,
Tem goręcej — że szczerze — żal mi cię dziewczyno!

Tyś moja!...

 Tyś moja!... tyś moja!... choć przeczyć chcesz temu!

I cofasz przedemną dłoń białą —

Tyś moja!... choć serce swe oddasz innemu,

Tyś moja!... przez wieczność już całą!

Cóż znaczy, że inny swe da ci nazwisko,

Że ty się uśmiechniesz innemu.

Czas życia tak krótki — śmierć od nas tak blisko,

Duch mój — wnet cię wyrwie tamtemu.

I ludzkość nam dusze połączy za światem,

Potomność nie będzie go znała —

I wieki ja tobie tu będę już bratem,

Gdzieś ty mnie ukochać — nie chciała.

Kto imię me wspomni — ten wspomni i twoje,

Żeś ślubna innemu nie zaśni,

Że serce twe mogło nie kochać tu moje —

I wieść tą — zaliczy do baśni...

Tyś moja!... choć za mną nie czujesz tęsknoty,

Kto inny cię wiedzie przez życie,

Lecz wnet dźwięk mej pieśni doleci cię złoty,

Zapłaczesz ty za mną — choć skrycie.

Tyś moja!... tyś moja!... choć przeczyć chcesz temu
I cofasz przedemną dłoń białą —
Tyś moja!... chociaż się uśmiechasz innemu,
Tyś moja!... przez wieczność już całą!



Nieznajomej...

Jedno twe tylko przelotne spojrzenie,
Zwrócone na mnie przy pierwszym spotkaniu,
Choć trwało tylko jedno oka mgnienie,
Już utwierdziło mnie w tem przekonaniu,
Żem ci nie obcy... i to uśmiechnienie
Twoje łagodne — w smętnej zadumaniu,
Tak mi wpoilo wiarę w twą życzliwość,
Że dziwną w duszy — odczułem szczęśliwość.

Jam jej nie obcy!.. zna mnie pomyślałem...
Lecz zkąd?... lecz kto jej coś o mnie powiedział?...
Z tak skrytą duszą, wobec świata stałem;
Tak mało o mnie kto żyjący wiedział.
Przyjaciół żadnych od serca nie miałem,
Zkąd się więc duch jej — o mojem dowiedział?
I byłem ciekaw — ach ciekaw ogromnie!...
Kto ci na ziemi — mógł coś mówić o mnie?...

Bo czuć musiałem: że jednym spojrzeniem,
Ogarnąć ducha nie zdołałaś mego,
Miałbym więc mylnem to odczuć wrażeniem...
Kaprysem tylko sądzić ducha twego,
Lecz nie — tak smętnem jak twoje wejrzeniem...
Nie pada iskra uśmiechu płochego;

Nie odzwierciadla się w niem tak pogodnie,
Z tak uśmiechliwą ciszą... tak łagodnie.

O ten! kto taki wyraz serdeczności,
Wpoił w twe ciche i smętne źrenice,
Ten nie wyliczał ci mych majątności,
Nie mówił: czy mam wieś, czy kamienicę,
Jakie nadzieje spadków mam w przyszłości,
Słowem — to wszystko, co zwykło dziewice,
Nęcić najwięcej — za co dają serce...
Rękę... i spieszą na ślubne kobierce.

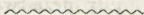
O on ci mówił co innego o mnie:
Jak mi sieroco płyną młode lata,
Jakem samotny, jak cierpię ogromnie,
Jak pustelniczy głuchy żywot wiodę,
Jak obcy światu jestem, jak nikt po mnie
Tu nie zapłacze — niczyją pogodę
Uczuć nie zmączę — gdy przedwcześnie w grobie
Spocznę — on o tem... musiał mówić tobie!

On ci to mówił... nie on nie mógł zgoła,
Mówić to o mnie — lecz przypuszczać muszę:
Żeś sama zgadła chmurę mego czoła —
I tak nieszczęsną dojrzawszy w niem duszę,
Ze czcią spojrzałaś w nią — okiem anioła,
Co duchem współczuł jej wszystkie katusze —

I uczuć duszy twojej — pierwiastek smętny,
Odbił w twym licu — wyraz mi pamiętny.

Oczy cię moje więcej nie zobaczą,
Więc niechaj pieśń ta będzie ci podzięką,
Inne ci kiedyś lepiej wytłumaczą,
Jaką to życie było dla mnie męką --
I oczy smętne twoje może zapłaczą,
Nad mą niejedną w przyszłości piosenką —
A wierzaj, że mi stojąc nad mogiłą,
Wspomnienie twoje — najmiłszą łzą było.

1891 r.



W mej duszy pusto!..

W mej duszy pusto!... mary moje pogrzebane,
Zgasłych mych uczuć popiół — iskier już nie kryje,
Śmiechem słońię przed ludźmi — me serce znękane,
Milczeć mu nakazuję — i z dnia na dzień żyję.

Nie pytam — czy z letargu tego co mnie zbudzi
Jeszcze kiedy na ziemi?... nie opuszczam dłonie,
Lecz pracuję — i pracą rozpaczy się bronię —
I powtarzam: że jestem najszcześniejszym z ludzi.

Czasami temu wątpię... często jednak wierzę,
Zwłaszcza kiedym samotny — i nieraz ze śmiechem,
Bawię się wśród skał pustych — słów swych własnych echem.

Czasami, gdy mi w ciszy — nadmiar łez się zbierze,
Radbym je spłakał, choćby z ostatnim oddechem,
Jednemu sercu — dla mnie... bijącemu szczerze! —

Wiele śpiewałem pieśni!...

Wiele śpiewałem pieśni -- na nutę miłości!

Wiele na nutę żalu, bólu i tęsknoty,
Lecz żadnej z owych piosnek -- pierwszej mej młodości;
Błysk zachwytu -- nie został -- łąą niezmacon złoty.

Zawsze smutek mi struny weselsze rozstrajał,
Po chwilowym zachwycie łąa oczy mi mglila,
Więc kiedym pieśnią znowu duszę uspokajał,
Tem tęskniejszą... im pierwsza -- uśmiechliwszą była.

Więc tą przemianą uczuć -- serce skołatane,
Odmówiło mi w końcu więcej pieśni złotej,
W samych tylko się cieniach -- nurzając tęsknoty --

I gdy życia goryczą nadmiarę wezbrane,
Wyrzuca tęskne tchnienia uczuć opłakane,
Wywnętrzając się ceniom -- ponurej samoty! --

Kraków 1886 r.

Opustoszały mych uczuć świątynie...

Opustoszały mych uczuć świątynie,
Opustoszały nieba mych upojeń! —
Z ludzi już więcej bożyszczy nie czynię —
A duch mój wolny — od mar i urojeń.

Czasowym świata będąc inwentarzem
Człowiek, do ślepej gdzieś podąża mety,
Nikły szął szczęścia mając drogowskazem,
Myśli: że wszystkie dłań krążą płanety.

Tak sobą wiecznie i życiem zajęty.
Mniema: że tylko dłań los jest zawzięty,
W melancholię — zapadając rzewną...

Radby był wcześniej żywcem wniebowzięty,
Raj mieć na ziemi!... w którymby na pewno:
Wasalem pieniądz był — miłość królową! —

Bądź ze mną szczerą!...

♣ Bądź ze mną szczerą!... tak bezmiernie szczerą!

Dla reszty świata miej zamkniętą duszę —
A może i ja -- serce moje zmuszę,
Że też swe maski — przed tobą poździera.

Że ja na białość patrząc — już białości
Samej nie wierzę — czarno patrząc zawsze...
Wiń nie mnie!... lecz dnie chmurne mej młodości,
Których jad zatrął — mą duszę na zawsze.

Lecz chcesz ją kochać — tak smutną znękaną...
Wzbudzić w niej wiarę: żeś z ziemi najbielsza,
Ach to ją kochaj!... lecz wiedz: i kochaną --
Już nie uczynisz — żywszą i weselszą!

Nie, ja cię nigdy! nigdy! nie zapomnę!

Nie, ja cię nigdy! nigdy!... nie zapomnę!
Z każdym to czuje silniej dniem i rokiem.
Ilekroć sobie twoją postać wspomnę,
Choć przesłonią już czasu obłokiem,
Nie, ja cię nigdy! nigdy! nie zapomnę!
Będę cię w życiu miał wiecznie przed okiem,
Wiecznie malował w pieśni twoją postać —
I wiecznie nią ci — nie będę mógł sprostać.

Widzę cię w jasno niebiesko stalowym
Płóciennym stroju, bez żadnej falbanki,
W tym kapeluszu brunatnym słomkowym,
Przybranym w takież traw suszonych wianki,
Widzę cię w jasnym poranku lipcowym,
Idącą na dół od greckiej altanki
Tam ja cię pierwszy raz ujrzałem smętną,
W przebłyску chwili — lecz ta mi pamiętną.

Przez jedno bowiem krótkiej chwili trwanie,
W której rzuciłaś raz na mnie oczyma,
Odczułem, że ci anioła nazwanie
Świat winien — albo aniołów on niema!
Odczułem pierwsze serca wtedy drganie,
Pierwszy żal w życiu — w myśli, że cię niema,

Przed okiem mojem — gdy cię wyminąłem,
Słowem, raz pierwszy — co miłość pojąłem.

I uwierzyłem: żebym duszą całą
Ukochać zdołał to święte oblicze,
Które tak duszę przejawiało białą,
W ustach anielskie tak miało słodczyce —
I taką jakąś mgłą smutku owiałą
Anielskość czułem w niej — że mi dziewicze
Odtąd śmiejące — zbrzydły społem twarze,
I dziś o takich — smętnych licach marzę.

Dwa razy jeszcze, chwilę, przez szkła z dali,
Widziałem twoją postać hożą, smętną,
Na każdą z nich się serce moje żali,
A każda z nich jest duszy mej pamiętną,
Ludzie mnie wtedy z tobą rozerwali,
I ludzkość cała mi dziś obojętną,
I obojętne mi wszystkie kobiety,
Prócz ciebie jednej — dalekiej niestety!

Ach tak dalekiej!... że mi nie jest znane
Imię twe zgoła — nieznane nazwisko...
Ach tak dalekiej!... że lice kochane
Twoje — raz jeden mogłem ujrzeć blisko,
Ach tak dalekiej!... że me łzy przelane,

W pieśni — ty nawet nucić nad kołyską
Nie będziesz zgoła — choć je dostrajałem
Do twych ust smętnych — choć dla cię śpiewałem.

Przy tej fontannie — pamiętam je wiecznie,
Jak stałaś w kilku obcych osób gronie,
Przy tobie siwy stał opiekun — grzecznie,
Ściskając sobie podawane dłonie.
Potem zegnałaś ty kolejno zręcznie
Wszystkichi — a było coś w twoim ukłonie
I twym uśmiechu, co świadczyło jasno,
Jakeś daleka od nich — duszą własną.

Jak tam w tem gronie krzykliwym, wesołem,
Nie było tobie zgoła nic bliźniego,
Jak z pochylonem stałaś tam w niem czołem,
Jak gdyby posąg anioła cichego,
Nikt cię tam nie znał, ja tylko pojąłem,
Z jednego twego uśmiechu tęsknego,
Co się na ustach twych chwilę przejawiał,
Kiedy ktoś z grona — do ciebie przemawiał.

Pojałem wtedy, jak ty całą duszą,
Byłaś po za tem pustem otoczeniem,
Jak tam w niem udział był tobie katuszą,
Z jakim odeszłaś ich zadowoleniem,

Jak cię pochlebstwa ludzi dręczyć muszą,
Jak tobie tęskno za bliźniaczem tchnieniem,
Jaką by dola tego była złota,
Coby błękitnych twych ocz — był tęsknotą.

Tak krótko ciebie przelotnie widziałem,
A tak mi w głębie wryłaś się pamięci,
Że cię w mem życiu nie zapomnę całem!
I pieśń ma kiedyś twą pamięć uświęci,
Bo ja cię jeszcze niewidzianą znałem,
Czuciem tajemnem, które serce smęci —
I wieczne w duszy wzbudza niepokoje,
Ócz mu wskazując smętnych — jak tve dwoje.

Ócz tak bezdennych, przejrzystych, błękitnych,
Przez które dusza tak żywo przemawia,
Ócz tak z pod czarnej rzesy niepochwytnych,
Które łąza wiecznie marząca oławia.
Ócz takich w jednym spojrzeniu dobitnych,
Że to spojrzenie głos duszy ujawia,
Kogo czar takich oczu rozanieli...
Szczęsny!... lub nigdy się nie rozweseli.

Za wielką sobie cenę łaskę nieba,
Że mi twą postać choć raz ujrzeć dało,
A choć mi dzisiaj tak serca potrzeba,

Serce go moje, nie będzie szukało,
Nie dla mnie róże rodzi już ta gleba.
Oko, co twoją duszę raz przejrzało,
Nigdy zachwytem więcej nie zapala,
Tyś, na samotny — mnie żywot skazała.

Lecz jam ci wdzięczny... za pieśni moc całą,
I za tą tęskność coś w serce me wlała:
W serce... już i tak smętne — bo tak biała,
Przeszła mi wśród niej moja młodość cała,
Że duszę własną, tak rozanielała.
Trudno mi pojąć — duszę, co się stała
Śpiewną i pełną tęsknego natchnienia,
Mocą jednego — twojego spojrzienia.

Czym ja na ciebie to wrażenie sprawił?...
Niewiem?... lecz głos mi powiada tajemny,
Żem w duszy twojej wspomnienie zostawił,
Smętne, — tak, jak mój duch — tęskny i ciemny.
Że się w nas... w tchnieniu cichem wraz przejawił,
Jakiś ból serca, bliźniaczy, wzajemny,
Który nam dusze do tej chwili rzewni;
Chociaż go wzajem — nie jesteśmy pewni.

Nie, ja cię nigdy! nigdy!... nie zapomnę!
Wiecznie cię będę chował przed oczyma,

Tysiące twarzy uroczych zapomnę,
Za twą zateśknie zawsze, że jej niema,
Bo skarby duszy w żadnej tak ogromne
Nigdy nie dojrzał — Czemuż los mnie trzyma...
Czemuż nie mogę biedz i szukać ciebie,
Choć na skraj świata — znajdę... ale w niebie!

Nieznajomej z S. 1883.

Żegiestów Lipiec 1893 r.

Nie kochaj mnie!...

Nie kochaj mnie!... bo szkoda wielka szkoda!

Świeże uczucie święcić sercu memu,

Co nie kocha, nie drży ku niczemu,

W którym już żądza — skrzepła uczuć młoda.

Nie kochaj mnie!... ja na wpół struty żyję —

I myślą własną truję dalej ducha —

I każdą duszę, co się w niego wsłucha...

I każde serce, co dla mnie zabije.

Nie kochaj mnie!... tyś taka świeża, młoda,

Tyle serc innych śni podobnych twemu —

Kwiat więc twych uczuć ponieś z nich jednemu,

Dla mnie go szkoda... dziewczyno! ach szkoda!

Czegóż chcesz więcej?... ---

Czegóż chcesz więcej?... Wszak dosyć już dałem:
Biorąc duchowy ślub z tobą na wieki,
Wiecznie ci wierny, choć wiecznie daleki,
Mało kochany — choć tak cię kochałem!

Czegóż chcesz więcej?... Czyż nie dosyć robię?...
Imię twe wieków pamięci zlecając,
Najpierwsze pieśni dla ciebie śpiewając,
Pierwsze mych uczuć kwiaty — święcąc tobie!

Czegóż chcesz więcej?... Czyż jeszcze ci mało?...
Żeś duszę moją dziką i namiętą,
Zmieniła w taką śpiewną i tak smętną,
Żeś ją w łzach tęsknych — zatopiła całą.

Czegóż chcesz więcej?... Czyż nie dosyć tobie?...
Że, kiedy żyłem — myślami wszystkimi:
O tobiem myślał jednej, na tej ziemi...
I może marzył — będę jeszcze w grobie!

Więc kiedy dzisiaj, z sercem już zmartwiałem
Gromami losu, — dogasam złamany,
Ty się na jego żalisz dziwne zmiany,
Czegóż chcesz więcej?... Wszak dosyć już dałem!

Kiedy już umrę!...

✠ Kiedy już umrę... kiedy mnie mogiła,
Przed twoim okiem na wieki zasłoni,
Postać ma wtedy tobie więcej miła
Wyda się — z poza martwej grobu toni,
I wtedy każda z moich tęsknych pieśni,
Więcej cię wzruszy — więcej uboleśni
Niż gdybyś dziś ją nuciła!

One odtworzą ci kształt mego ducha,
Zmroczą w pamięci — dawny kształt człowieczy —
I gdy się pamięć twoja w przeszłość wsłucha,
Dziwne naplotą tobie o mnie rzeczy...
Trudno ci będzie wierzyć im w połowie,
Lecz prawdę w każdym pieśni uznasz słowie,
Nie będziesz mogła — jej przeczyć! —

Niema jej!... niema!

Niema jej!... niema! — i nigdy nie będzie!
Świat zawsze dla mnie pozostanie głuchy —
Gdzie oko zwrócę — pustkę znajdę wszędzie...
Jak ją widziały mnie podobne duchy —
I żywot przejdę bezechowy taki:
Będę w pojęciu mem: swej doli katem,
A w oczach ludzi — warjatem!...

Niema jej!... niema! — i pocóż ja biadam?
Poco daremnie tak roztkliwiam serce?
I dusze głośno tak światu spowiadam —
I rzucam święte mary jego — jak w rozterce:
Matka rodzone dziecko!... do kanału...
Chociaż bezwstydem nie grzeszę ni brakiem
Uczuć — osądzi mnie świat: — maniakiem!

Niema jej!... niema! — serce mi wciąż wtórzy...
Ani je tworzy sąd własny rozumu...
Ni to „nie będzie“ co echo odwтвори,
Ani szyderstwo obcego mu tłumy.
Ona mi swoja!... a on obcy taki...
Więc chcę jej marą serce upić złotą —
Choćby świat wołał: — idyoto!...

Kocham sieroctwo me...

Kocham sieroctwo me, pustkę i ból,
Blizniaczych nie chcę technień!
Dla tak posępnych jak ma dół —
Noc uśmiechliwsza niż dzień.

Nic mi doznanych nie cofnie już złud.
Nie odda serc, co przykrył gład —
Przez żaden, żaden życia cud!
Nie będę szczęśny ni raz.

Więc mi już dalej, dalej być
Samotnym trzeba w krąg,
Więc mi już dalej, dalej żyć —
Trzeba wśród łez i mąk...

Znowu to samo!...

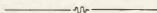
Znowu to samo!... ten ból i ta męka!...

I łyzy te same, które wczoraj padły —
I znów ta sama na ustach piosenka,
Którą i wczoraj w nie kładły.

Znowu to samo!... tęskna moja dusza...
A tęskniej jeszcze moje serce płacze —
I znów wczorajsza zgnębia je katusza,
Kiedyż — ja radość zobaczę?...

Za mną — już tyle trumien się pokładło,
Że wzroku myśli nie mogę tam zwrócić —
By z niem wraz parę łez moich nie padło —
I serca mego nie smucić! —

Przedemną — tyle złowrogich widm stoi,
Co mi są wieczną ku przyszłości tamą,
Że czy nie lepiej?... serce moje roi...
Gdy znowu — znowu... to samo! —



Tym co mnie znali!...

Zapomnij o mnie!... gdy mnie ułaskawi
Śmierć już od życia — gdy duchem popłynę
Tam — gdzie mnie żaden ból już nie załzawi,
W inną, szczęśliwszą, podniebną krainę,
Zapomnij o mnie!... niech w śnie mnie nie drażni,
Żadna łza ludzkich — żalów ni przyjaźni!...

Zapomnij o mnie!... razem z całym światem!
Ja żyć w niczyjej nie pragnę pamięci —
Nikt mi bliźniaczym nie był duszy bratem,
Niech więc łzy w oku jego nie zakręci
Śmierć moja cicha... bo te jego płacze
Grób... jak jałmużny mój — z hańbią żebracze:

Zapomnij o mnie!... i jednym wyrazem
Grób mój nie żegnaj — żalu i wspomnienia,
Mnie tak potrzeba pod grobowym głazem —
Ciszy, spokoju, ulgi i wytchnienia!
Mnie tak potrzeba — moje serce dumne!
W nieopłakaną — skryć przed światem trumnę!

Mnie tak potrzeba: umrzeć samotnikiem,
Mnie tak potrzeba: odejść ztąd bez echa,

Tak nie żyć więcej: w niczem ani w nikiem,
Że to jedyna dziś dla mnie pociecha:
Że kiedy odczuć mnie nikt nie był zdolny,
Że od przelotnych wspomnień — umrę wolny!

1891 r.



To tylko kobieta!...

To tylko kobieta!... sto pewnie a nieraz,
Z ironii na ustach uśmiechem,
Wyrzekłem te słowa i rzucam je teraz,
Z obelgą szyderstwa i śmiechem.

To tylko kobieta!... precz mary!... nie wzruszy
Mnie żadna — czas trzeźwo spoglądać!
I od tych w których ślad zaledwie znać duszy,
Tej duszy — promiennej nie żądać.

Tyle rozczarowań!... i złudzeń ach tyle!
Two serce przejęte niewiarą —
A jednak nieszczęsny!... są chwile!... są chwile!
Że dawną znów łudzisz się marą.

I miast wyrzec słowa: „to tylko kobieta“ —
I mary rozpędzić z tą chwilką —
Ty wzdychasz jak dzieciuch; to nie ta!... ach nie ta!
I radbyś je wyrzekł: bez „tylko“.

Kiedy ci smutno, sieroco na świecie...

Kiedy ci smutno, sieroco, na świecie,

Gdy brak bliźniaczych tchnień, twoje serce drażni,
Nie myśl, że zdołasz ty znaleźć w kobiecie,
Ów raj, widziany w snach twojej wyobraźni —
Bo jeżeli w łonie masz duszę poety,
Co samą prozę pić życia nie zdoła,
Ach! to nie szukaj w kobiecie anioła!
Bo w niej nie znajdziesz — nic! ... oprócz kobiety!

Bo na wyżynę męskiej pięknej duszy,
Wzniesić się nie zdołała ta słaba istota,
Twoja łza zachwytu jej całkiem nie wzruszy,
Nie wzruszy pieśń — choć w dźwiękach szczerozłota,
Zapłaczcie li — ach nie myśl, że z podniety
Upojeń twoich, których nie rozumiała...
Do lotów twoich jej dusza za ospała,
Bo niema w niej — ach nic! ... oprócz kobiety!

Gdyś mężem jest... rzuć nieba i bądź innym —
I czczonych wpierw — nie tykaj już ołtarzy,
Inaczej wnet jej wydasz się dziecinny,
Patrz! smutek już widoczny na jej twarzy —
Kto smuci ją?... ach wierzyć mi chciej! że ty..
Ucałuj ją!... uściśnij ją!... goręcej...
Bo niebo tu, na ziemi — dla kobiety.

Prozę strój poezją!... bo ta naga —
Razi zbyt znów — anielstwo jej obłudne,
Chwal przytem więc, gdy myśl się twa nie wzdraga,
Koral jej ust... i oczu blaski cudne,
W czym znajdziesz... chwal — zewnętrzne jej zalety,
A w twarzy jej wykwitnie uśmiech złoty —
I słodkie wnet — pouczą cię pieszczoty...
Że niema w niej — ach nic!... oprócz kobiety!

1889 r.



Urwane strofy...

❧ Czemuż?... tej ziemi mi tak odejść trudno?...

Co była dla mnie, jedną ciemną nocą,
Gdzie mi tak głucho było — i tak nudno!
I tak samotnie — i strasznie sieroco!
Gdzie jedną chwile szczęścia... choćby złudną,
Nie pomnę nawet!... Boże!... Boże!... poco?...
Poco!... ja do tych łez tyle przywykłem!...
Że mi dziś tęskno — za tem życiem nikłem!

* * *

Ach cóż się sercu memu... nagle stało?
Niegdyś tak życia marami gardziło...
Tak go nęciły kwiaty życia mało —
Nigdy goręcej — ku nim nie zabiło:
Teraz by rade kochać... mocą całą,
Jakąś wiosnianą przepełnione siłą —
Jakby zaprażyło... jakiejś tragiczności,
Przed śmiercią nagle — u granic wieczności.

Lecz nacóż ja go łudzę mary temi...
Nacóż ból jego... i męki serdeczne? —
Słońce nademną — wkrótce zgaśnie ziemi —
A inne rozpli Bóg nad duszą wieczne...
Czas już pożegnać sny te łązy cichemi,
Czas — pożegnanie to bowiem konieczne —

Lecz jakiś jakby żal czuję do nieba,
Że mi ztąd właśnie teraz — odejść trzeba!...

* * *

Boże!... niech mądrość Twoja wyrozumie!...
Uczucia moje... ja czuję, że błędę —
I sprawy sobie z nich — sam zdać nie umię —
W jasnościach samych — czuję, że pobłądzę,
Czuję, iż straszny ból w mem sercu tłumię! ...
I w tem jedynie — nie mylić się sędzę,
Że duch mój staje się, jako łza jedna,
Lecz biedna — strasznie biedna!... ach jak biedna!

Świat ten dla niego — podobny pustyni,
A jednak grobu trwoży się i lęka,
Coś go porywczym na bój życia czyni,
Nie dba, że ran go — tyle dawnych nęka
Jakieś czy czynu czy sławy mistrzyni,
W tajemną przyszłość — wabi go wciąż ręka,
Jakąś bezmierną moc odczuwa w sobie...
Z którą mu nie czas — i straszno ledz w grobie!

* * *

Bo po tak długich jako moje mękach,
Jaśniejsza dola, zwykle ludziom świta,
Ale ja w tych już dotrwam zgonu jękach.
Duch się mój więcej o ulgę nie pyta

Przekleństw się celem stałem w losu rękach,
Jak Laokona pierś węzami zwita:
Tak moja chwili odetchnąć nie może...
Los w nią nie ciernie wraża — ale noże!

Wielem gotowałem się na życia męki,
Radbyłem je mężnie ścierpieć i z pokorą,
Wiedząc, że wszystkie płyną z Bożej ręki...
Lecz dziś nademną — bolem górę biorą
Nie mogę jednej wyśpiewać piosenki,
Coby nie była jadem zwątpień chorą —
I myśl mi czasem z nią błyska złowroga
Czy ja tak cierpieć mogę — z wolą Boga!...

A jednak cierpieć!... lecz bluźnić rozpaczą
Nie chcę — i pragnę uleść Jego woli,
Cierpienia moje, mnie przed Nim tłumaczą,
Wnet może kres mej położy niedoli
A choć rozpaczą me pieśni zapłaczą,
Z bluźnierstwa przejdą w modlitwę powoli,
Bo dusza moja ognista i tkliwa,
Miota raz ognie — raz łzą je zalewa!...

1891 r.

Ciebie bawiło!...

Ciebie bawiło!... kiedym niemo chwytał,
Błyski twych źrenic zapatrzony w ciebie,
Gdy zdało mi się, że w ich iskrach czytał
Pisany dla mnie... wyrok... szczęścia w niebie.

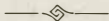
Ciebie bawiło!... gdy do twego ucha,
Dobiegły słowa mej pieśni pieszczące,
A ja myślałem, że czar mego ducha:
Owłada twoje — serduszko marzące.

Ciebie bawiło!... to: że cię ktoś kocha
I całą duszą jest tobie oddany,
Nie zamarzyłaś jednak o tem płocha!
Czy on być niemniej — nie pragnął kochany.

Ciebie bawiło!... dla tegoś milczała...
Zamiast rzec krótko: „kochać mnie rzecz trudna“
Schlebiało ci to: żeś poetę miała!...
Swym wielbicielem — kochanko ułudna!

Ciebie bawiło!... że on z niepokojem,
Gruchaniem smucił się tak niedociekłem —
I chciał odpowiedź dojrzeć w oku twojem,
Która mu brzmiała: raz niebem! raz piekłem!

I dojrzał w końcu: — duszę pustą, małą,
Serce nie pękło mu... lecz bliskiem było
Pęknąć!... Ach tożby to było niemało!
Kochanko luba ma!... Ciebie hawiło!



Czemuś tak piękna?..

Czemuś tak piękna?... stokrotnie pytałem

I stokroć jeszcze spytam o to ciebie,
Bo ciebie jedną na ziemi mieć chciałem,
I ciebie jedną — pragnąłbym mieć w niebie.

Czemuś tak piękna?... czemu w pięknie twojem,
Nie ziemi krasa przebija się zgoła,
Czemuś zbudziła w tęsknem sercu mojem:
Żądzę serdeczną — kochania anioła...

Bóg ci przebaczy... i ja ci przebaczę —
I ludzie za to nie obwiniają ciebie,
A za mój smutek, którym cię opłaczę,
Bóg mi da ciebie — kiedyś kochać w niebie!

Nic mi w drodze do szczęścia nie stało!..

Nic mi w drodze do szczęścia nie stało;
Sam los stawiał anioła przedemną —
A on różę podawał mi białą —
I przez życia chciał ciernie — iść ze mną.

Jam odtrącił go wtedy od siebie,
Pozostałem samotnym na ziemi,
Dziś aniele — żal czasem mi ciebie!
Dzisiaj ścigam cię — myśli tęsknemi.

Bo cichego tu szczęścia niechciawszy,
Cichą tęskność w me serce wdroyłem,
Żywot codzien mój — cięższy i łzawszy...
Ach aniele mój!... ja zawiniłem.

Z częstych dum ...



pragnę umrzeć!... i niechcę umierać!

I o śmierć błagam — i śmierci się tworzę,
Duch mój, sam sprawy sobie zdać nie może
Czemu żyć niechce — i niechce umierać?

Tyle odczuwam i życia i mocy,
Że mnie myśl musi zatrwarzać o zgonie,
Bo mi z tym ogniem i z tą mocą w łonie,
Trudno, w krainę iść — ciszy i nocy.

Czuję, że dla mnie liść rośnie wawrzynu,
A ja go uszczknąć gdybym chciał nie mogę
Bo los mi wszelką, wszelką zaparł drogę
Z użyć moc moją — bom niewolnik czynu.

Oparty czołem o słup granitowy,
Na grobie matki, cicho smętny marzę,
Chłód jakiś duszę mą przejął grobowy,
Ani się niebu, ani prochom skarzę.

Chciałbym się niemo godzić z wolą Bożą,
Lecz wzrok w dal zbiega mój tęsknotą dumny —
I na grób w którym moje kości złożą,
Z chrzęstem — ostatniej już trumny!...

O matko!... gdybyś ty dzisiaj tu stała!
A ja na miejscu odpoczywał twojem,
Tybyś tu cicho modląc się płakała —
A w sercu — kipi szal mojem.

Dziwnie się wszystko we mnie ucmętnia,
Martwota w nikła tak w duszę głęboko,
Że smutek żaden już jej nie ogarnia —
I łza już żadna — nie zwilży me oko,

O limby!... kiedyś... gdy z życia torturą
Już się pożegnam — szumcie wy nademną!
Szumcie!... tak głośno, dziko i ponuro,
Jak było — w życiu mi ciemno!

Do kobiety!

Kobieto!... masz dnie w życiu, gdyś istotnie piękną,
Gdy najzjadliwszy krytyk, nie pomny swej roli
Staje niemy — krytycy najzaciętsi błedną —
A żaden z nich — do szyderstw myśli nie zniewoli.

Lecz te chwile są krótkie, zbyt krótkie niestety!
I w krótkce już anioła trudno dojrzeć w tobie —
I w duszy nawet budzisz zwątpienie poety —
I sama w swe anielstwo — niemasz wiary w sobie.



W pamiętniku ...

Smutno nam samym na bezbrzeżu świata,
Smutno nam żegnać się słowy „na zawsze“
Jam w tobie siostrę czuł, ty we mnie brata,
Choć los nam wzbronił, zbratać się na zawsze.

Jako dwa kwiaty jednakowej woni,
Wicher na jedną rzadko rzuca niwę,
I los dopiero w jednej styka dłoni,
Społem niewolne, mrące, — lecz szczęśliwe.

Że choć przed grobu niedaleką tonią
Mogły na chwilę uśmiechnąć się sobie,
Choć raz wzajemną upoić się wonią...
Szczęśliwsze!... w jednym społem zwiędłą grobie.

PRZED PROGIEM ŻYCIA.

*Niezważaj, że cię zarzut samolubstwa czeka,
Mów o sobie, gdy w sobie — zbadateś człowieka.*

Kaźmierz Brodziński.

R O Z D Z I A Ł I.

— „Nessun maggior dolore,
„Che ricordarsi del tempo felice
„Nella miseria...

DANTE.

Przez duże okno weneckie, do wnętrza niewielkiej komnaty, płonący zachód słońca wpada strugą promieni — świetląc swą krwawą łuną, wszystko dokoła żarami ognia. — Niektóre przedmioty zdaje się — płomień ogarnie lada chwilę, — inne rumienia się, żółcą, lub uśniechają się... najczystszyimi różą blaskami.

O ramę oświetlonego okna — stoi wsparty czołem młody mężczyzna. — Twarz jego cała w ogniu zorzy wieczornej, jak jeden jasny rubin — nadaje mu jakiś wyraz nadziemski... straszny a piękny! — Długie czarne sploty jego włosów, te same promienie żółcąc... nadają włóbieńcom fryzury barwę bronzu posągów. — Tylko wyraziste, smętne, błękitne oczy, zachowały pierwotny odcień, — ale i te szkli odbłask zorzy, jak płaczu bliskie.

Postać jego mała, szczupła i wątła — a zdaje się posiadać w sobie jakąś utajoną siłę — olbrzymieć w oczach patrzącego, w posępne jego oblicze, które zdobią tylko, małe czarne, teraz w blasku słońca, prawie błąd wąsy.

O czym on duma?... błękitne jego oczy zdają się bezwiednie błądzić po ścieżkach bliskiego parku. — Tłumy kuracuszów snują się po nich, przybyłych jak i on w góry,

niewątpliwie dla poratowania zdrowia, lub wytchnienia po pracy ciężkiej a żmudnej.

O tak niezawodnie! Za krańcem bliskich gór niknąca zwolna zorza, starła niebawem z twarzy jego świetlaność swą, jakby maskę rubinową — z po za której wyjrzało blade, posępne młodzieńca oblicze. — Ale nie sam wyraz chorobliwego znękania zwierciadli się na niem, jako na twarzach tylu innych wątłych przechodniów, — tylko zamknięty straszny orkan duszy — jakiś ponury ból — przed którym zbladła młodzieńcza żywość oblicza, zgasiwszy w wiośnie życia te ognie, które tam rumieńce płonąć winny. — Ale moc całą ich skupiła jednak w błękitnej, smętnej, a tak wyrazistej toni dwojga ocz, wpatrzonych w tej chwili bezwiednie może — w jakąś tajemniczą dal przed sobą...

Kto jest ów młodzian?... Kto on?... Przyroda zna go cała! — Zna go słońce złociste! — Znają go zórz rubinowe uśmiechy. Znają szумы lasów ojczystych — dęby wiekowe! — Zna go srebrny król nocy, świadek tylu jego zadumań! — Znają go gwiazdy wszystkie — wszystkie szlaki ich mleczne, po których tylekrotnie biegły jego błękitne oczy — w dal, w nieskończoność!

I mogiły — i krzyże grobowe wiedzą o nim! i prochy, co spią pod niemi w urnach! — Rozumie on głos umarłych, niepojęty innym, jako jemu niekiedy bywa głos żywych — gdy powraca z tajemniczej krainy wybranych duchów.

Kto on jest?... Dusza nieszczęsna! — rozplakana w sobie! — obca światu — śpiewak!... poeta!

Czemu on tutaj w tej chwili wsparty o szybę okna, дума samotny?... Czemu nie żegna ten zachód słońca, ze

szczytu którego wzgórze w pobliżu?... Czemu przepędza czas w beczynnej zadumie? — wśród czterech martwych ścian, bez towarzystwa?... Czemu raczej nie wśród dzikiej przyrody, którą tak kocha — która go tak ukochała nawzajem, otwierając niewidzialne tajniki swe dla drugich, przed jego okiem?... Lub czemu bodaj nie zejdzie do parku, jeżeli nie poto, by zmieszać się z tłumem ludzi — to przynajmniej, by badać w tym tłumie, jedną i tą samą duszę człowieka, — zawsze niedosyć jasną — niedosyć zgłębianą, oku mistyka, poety!

O biegłby on pewnie szukać tam wrażeń!... koić widokiem dzikiej przyrody duszę wzburzoną. — Biegłby w najcięższy, najdzikszy zakątek górski — w najtajniejszą gąszcz leśną, — gdzie szum boru jęczy najgłośniejszym, najpłaczliwiejszym, z duszy jego głosem najzgodniejszym — z pieśnią serca jego najsmętniejszym. — O biegłby on tam natychmiast. — Tłum ludzki w tej chwili go odstrasza — radby odbieść oden jak najdalej. — Ale zapał ten jego próżną jest marą. — Tylko przez mgliste szyby może ślać tęskny wzrok, w dal ku sinym stoczom skał, — tylko zdala tęskną pieścić je myślą. — On dziś więzień pozbawiony dawnej swobody — więzień własnej niemocy fizycznej. — On, — którego dusza rostroju pełna, tak potrzebuje uciśnienia, upojenia piękną, techniczną wolności — serca przyrody całej!

O życie!... jakżeż ty strasznie igrasz z sercem człowieka!... w jakżeż straszne go wdrażasz tortury!... jakżeż kolejno pozbawiasz go tego wszystkiego, co wzmacniało moc jego żywotną! — ileż każesz mu się nakołatać — ileż płaczliwych

zmusisz go wydać jęków — nim dozwolisz mu wydać ostatni jęk skonu!... jęk, który przyroda wchłania w swoje jestestwo i w burzliwą noc jesienną echem jego przeraża upadłe dusze ludzi! — echem skonu — jednego z nieszczęśliwych a jasnych serc, które cierpiało za upodlenie i nędze innych!

Zaprawdę; — niemało ludzkich łez zachowało niebo w skarbcu swym! — i Bóg rokoszuje się nimi!...

Skrzypnięcie klamki u drzwi wchodowych budzi nagle z zadumy młodzieńca; — Oblicze jego zwraca się ku drzwiom i dorywcze „kto tam“ zbiega bezwiednie przez jego wargi, — Ale nikt nie odpowiada. — Drzwi otwierają się tylko a w nich ukazuje się mała i niepokaźna postać młodzieńcza. — Blade jego oblicze i mglisty wzrok urażą zrazu nie przywykłe doń oko, ale jakiś dobrotliwie smętny wyraz łagodzi to chwili wrażenie.

Na widok przybyłego, po twarzy młodzieńca wspartego o okno, przejawiał się jakby wyraz zadowolenia. — Dłonie ich splotły się uściskiem; — spojrzeli sobie w oczy... i nie rzekłszy słowa, usiedli przy tem samem oknie, w które przed półgodziną ciskała żorza swą łunę a w które teraz wgląda nieśmiało blady jeszcze srebrny król nocy.

Tam na zewnątrz w parku, kąpielowy gwar cichnąc zwolna poczyna. — Kuracyusze jedni powracają do swych pomieszczeń, by skończyć dzienny program dyety szklanką herbaty i pijąc ją myślą o rychłym śnie, którym pokrzepieni według tego samego programu przepędzą dzień następny —

inni uczestniczą kąpielowym zebraniom i wszelkiego rodzaju widowiskom i rautom.

Z pobliskiego kursalonu i w tej chwili przycichłe dźwięki orkiestry dobiegają do uszu obu zadumanych młodzieńców — W powietrzu po za tem echem życia skupionego we wnętrzu gmachu jednego — cisza niezwykła. — Księżyc coraz to żywszym blaskiem oblewa twarze obu młodzieńców i jakby ze szczególnem upodobaniem patrzy w ich lica. — Oni niemniej zdają się być rozmarzeni ciszą wieczorną i poić wzrok tą łuną bladego światła, które roztacza senny kochanek mroku i ciszy.

Na ileż scen miłosnych nie patrzył on przez szereg wieków?... Do iluż tęsknych mar nie pobudzał już duszę ludzi?... Ileż nie osrebrzył już łez — tajonych przed okiem słońca i ludzi?...

Kiedy on uśpioną przyrodę srebra powodzią oblewa — wiatr tworzy się poruszyć liście drzew i szelestem ich zmącić spokój jej senny, a z niem i te jakąś świetlaność łagodną, którą, zda się, każdy szelest zaćmić jest zdolny. — Ona to łącznie z ciszą zlewa się w tą jakąś magnetyczną błoń, tak miłą oczom i duszy. — Ileż ona tęsknych i cichych dusz porywa swą mistyczną mocą w bezmiar myśli. — Serca bicie samo zdaje się cichnąć wtedy — lęka się by nie zgłuszyć tych tajemniczych szeptów, które brzmią w wielkiem przestworzu świata. — Po srebrzystych jego promieniach, jakby nitkach telefonu spływają echa nieśmiertelnych w tęskne dusze ludzi, — żadne tajemnic wszechbytu, — obce uczuciom szczęsnym własnego jestestwa człowieka.

Lekkie stąpanie jakby dwóch osób, daje się słyszeć za drzwiami w sieni, a potem skrzypnięcie drzwi przeciwnych i chwila ponowna ciszy zupełnej.

„Nie jesteśmy zupełnie sami w tej części domu, wyszeptał przybyły, jak widzę twoi sąsiedzi niwyszyscy poszli na „dzisiejszy koncert... z kimże sąsiadujesz najbliżej?...

Wzrok pytającego spoczywał chwilę dłuższą na zamyślo nej twarzy młodego poety — zda się odpowiedzi czekał... lecz usta tegoż nie zdradzały drgnieniem żadnem, jakoby z nich słowa dźwięki paść miały — pochylił zatem oblicze i dalej dumał. — Nagle jednak do ucha jego dobiegł dźwięk jakby nuconej piosenki; wsłuchał się pilnie... głos zdał się brzmieć z po za drzwi przyległej komnaty. — Ocknął się i młodzieniec z zadumy — i obaj zwrócili oblicza ku drzwiom z kąd dobiegały pieśni dźwięki.

Głos to kobiecy dźwięczny, miękki, choć słaby jeszcze, jakoby głos młodego dziewczęcia, któremu piętnasta wiosna niedawno uśmiechać się przestała. Po chwili jednak głos umilkł. — Obaj młodzi zwrócili ponownie twarze ku oknu. Przybyły młodzian zda się przyjął posłyszaną piosenkę za odpowiedź modrookiego towarzysza, gdyż nie zapytał go po wtórnie i chwilę dłuższą znów księżyc tylko muskał nieme oblicza obu marzących.

„Jerzy! przerwał nakoniec tem słowem milczenie smętny „mieszkaniec, czemu ty tak marnujesz młodość?... bawisz „się w ponurego filozofa — w pustelniczego maniaka — stro „niesz od ludzi... słowem dziwaczujesz, kwasząc dobrowolnie

„myśl młodą?... Nie jest że to grzechem z twojej strony —
„ta samolubna bezprzyczynowa hypochondria?...

Przybyły rzucił badawcze spojrzenie na mówiącego, —
jakby zdziwienie zrazu a następnie łagodny uśmiech przeja-
wił się na jego obliczu, — wsparł jednak po chwili ponownie
głowę na rękę, zda się odpowiadać nie myślał, jakby odczuł,
iż wyrazem twarzy dostateczną dał już odpowiedź pytającemu.

Upłynęła długa milczenia chwila. — Młody poeta patrzył
tymczasem w księżyc i przesuwające się przez tarcze jego
fantastyczne cienie obłoków, — nagle jednak odwrócił się,
położył rękę na ramieniu Jerzego i chwilę patrzył mu w oczy.

„Wiem, odezwał się, co znaczył uśmiech, który przejawiał
„się w twojej twarzy przed chwilą, starczył mi za odpowiedź —
„jednak pomimo to, pytam raz jeszcze; czemu ty tak mło-
„dość marnujesz?... Uśmiech twój powiedział mi, że i ja
„to czynię — zdał się szeptać owo przysłowie „Przyganiał
„kocioł garnkowi,“ lecz Jerzy! zastanów się nad sobą i na-
„demną — ażali ja nie mam przyczyny być takim jakim jestem
„— wieść życie jakie wiodę?... Czyż nawet pominawszy już
„ducha, w obec niemocy fizycznej mogę wieść inne?... Wszak
„nie? — a czemu ty choć w części usprawiedliwić się mo-
„żesz?... Ja ruiną własnego szczęścia zarabiam na pośmiertny
„choć marny mi laur na grobie. Oddaje część ducha mego
„w nieśmiertelną spuściznę świata, — a ty?... jakież cel twych
„bezczyнных, samotnie spędzanych godzin?... dobrowolnego
„marnowania jedynych uśmiechliwych dni życia — dni tej
„wiosny, która nie powraca już nigdy, a której wspomnienie,
„to jedyny pokarm niejednej gorzkiej chwili przymusowych

„rozmyślań w życiu późniejszym. -- Spytasz się; dlaczego
„ja zrzekłem się wszelkich mar wiosny — czemu ja nawet
„te dary, które sama wtykała mi w dłoń i wtyka, odpycham?...
„na to nie dam ci odpowiedzi, choć łatwa bo ty ją nie zrozumiesz doszczętnie. — Ty nie możesz tego czuć, mając
„rodzinę najbliższą, tyle bijących żywym i szczerem uczuciem
„serc dla siebie, co to jest takie uczucie sieroctwa zupełnego,
„takiej bezbrzeżnej pustki w życiu — uczucie świadomości,
„że się nie jest kochanym przez nikogo i samemu nic się
„nie kocha, po nad te mogiły, co skryły prochy serc co były
„dla mnie kiedyś — cały mój dawny świat umarły, a z nim
„zerwany dla mnie wszelki łącznik z przeszłością całą!...
„O wierz mi! w tak burzliwej duszy jak moja, w tak rozko-
„łysanej wyobraźni — budzi to obok goryczy, pewną zarazem
„rozkosz bolesną. — Nic nie kochać i niebyć kochanym przez
„nikogo... obcym światu całemu! — to dopiero wolność
„prawdziwa! — Wolność straszna! piekielna! bez granic!...
„która przyprawia mnie niekiedy o szal rozpaczy! — nie-
„kiedy budzi jakąś dziką rozkosz... najczęściej jednak jakiś
„jakby uśmiech łzawej dumy i łącznie jakąś nieukojoną ni-
„czem tęsknotę, którą widok ludzi zdwaja we mnie jedynie,
„a samota jedna i świat moich dumań koi ją nieco.“

Zamilkł i twarz zwrócił ku oknu. — Księżyc w tej chwili otulony obłokiem zaciemnił okolice, świetlane ramy okien i firanek odbicia zamroczył niemniej, — cisza i ciemność tej chwili, zdała się dostrajać otoczenie całe do czarnych myśli, — które owładały duszą młodego mowcy. — Tylko dalekie lecz chwilami silniej słyszalne echo orkiestry z gma-

chu zabaw — jak zgrzyt ironij, trącało o słuch jego w tej chwili.

Lecz milczenie to jednak przerwał niebawem Jerzy, ujmując dłoń jego z cicha, i wolno półszepcetem mówiąc:

„Więc czegoż żadasz odemnie Wojsławie?... Czyż i moja „obecność jako jednego z członków ludzkości zdwaja twój „smutek?... Chcesz że być sam?... powiedz... a opuszczę „cię natychmiast, choć moja hypochondrya, winna i w tym „wypadku czynić mnie mniej uciążliwym towarzyszem dla „ciebie od innych twoich znajomych. — Nie przerywam nigdy „twojej zadumy — nawet gdy wchodzę, tylko niemym uści- „skiem dłoni witam się z tobą — a potem patrzę wraz „z tobą w księżyc lub w słońce, milcząc na równi z tobą, „póki sam nie zagadniesz, a i wtedy odpowiadam zaledwie „i znowu milczę patrząc w tą samą dal co i ty a niekiedy „na ciebie. — Sprawia mi to pewną tajemną roskosz patrzeć „w twe chmurne oblicze. — Daruj.. jeżeli cię tem spojrzeniem „drażnię, gotów jestem nie czynić i tego, jeżeli sprawiam ci „tem przykrość. jak równie jak najrzadziej być twym towa- „rzyszem. — Nie chcę ci się narzucać z przyjaźnią, wiem, „że nie wierzysz w przyjaźń i miłość w ogóle dzisiaj, lecz „o jedno cię proszę... daj mi się lubieć! — Co do twych uwag, „proszę cię niemniej wybaczyć moim dziwactwom. — Nie pchaj „mnie w ten tłum ludzki, z którego sam się wyzułeś. — Nie „urodziłem się poetą, niemniej jednak mam swoje fantazyje. „Wybacz mi więc! choćbym — choćbym dobrowolnie, jak „orzekłeś, zechciał pozować na maniaka, a nadto proszę cię „jeszcze... daj mi się lubieć!...

Bystrem wejrzeniem objął oblicze mówiącego młody poeta. — Księżyc dziwnie znów jasno je oświecił. — Patrzał w nie i słuchał z wyraźnem zdumieniem słów jego, a obok wyrazu zdziwienia w jego wejrzeniu — malowała się niemniej żywa dlań sympatya. — Gdy mówiący zamilkł, dał mu wytchnąć nieco, nie kwapiąc się z dorywczą odpowiedzią. — Nie zwykł był nigdy dawać ją pośpiesznie, choć zaraz po pierwszych jego słowach, czuł ją gotową w duszy.

Lecz i po chwili dłuższej, usta jego nie miały mocy jej wyrzec. — Wrażenie jakie sprawiły na niego słowa towarzysza, było silniejsze, niż wola jego — i gdyby księżyc nie był przysłonił w tej chwili znów oblicza swego w czarny welon obłoku — byłby dostrzegł w oczach błękitnych ścis-kającego go Wojśława ów blask, co łez wróżyć zwykł bliskość.

„Jerzy!... ozwał się w końcu, ty wiesz sam najlepiej, „że tak sieroce duchy jakim jest mój, nie gardzą nigdy prawdziwym serca objawem — lecz stokroć chciwiej chłoną „go w ton serca swego i większą czują zań wdzięczność, „bez względu w czyjem sercu bije to ożywcze dlań źródło „uczucia. — Wiesz, że cię mile widzę jako towarzysza w mojej „pustelniczej doli. — Wdzięczny ci jestem, że przerwiesz „niekiedy samotę moją i nie co innego jak życzliwość ta „właśnie dla ciebie, dyktowała mi słowa, któremi upomina- „łem cię, abys nie marnował tak lat młodości. — Nie tego „chcę Jerzy od ciebie, — abys w tłum ludzi się wmieszał „i z wirem jego płynął na oślep, pojąc się pierwszymi le- „pszemi wrażeniami, jakie pochwycić w niem zdoła dusza „twoja — ale to ci powtarzam raz jeszcze! — nie marnój

„wiosny życia! abys nie żałował tego po czasie!... Wierz mi!... cząstka własnego doświadczenia przemawia przez usta moje. — Mnie świat cały wyobraźni! — mnie filozofia cała... sława! — ku której wiedzy mnie ostatek młodości — czego zapachu, nie zdolne są już w całości zapełnić tej próżni dzisiaj, jaką wyrobiła w niem bezkwienna wiosna mego życia, w części własnowolnie obdarta z kwiecica przeziemnie. — Deptałem róże choć woń mile upajała mnie ich — dziś zazdroszczę innym których ona upaja a sam nie czuję ich woni — dziś już tylko sama barwa ich zachwyca oko moje. — Otóż nie czyn podobnie. — Bóg ci dał serce wrażliwe... kochaj! — szukaj tych kwiatów czyśtych uczucia, które zakwitają tylko z wiosną, a kto w porę nie uszczknął kwiat taki — w sercu tego przechowa się świeża woń jego na przyszłość. — Wierz mi!... jedyny nektar, który z czary życia pić warto — to miłość! — ale w zaraniu życia pita... z kryształowej czary młodościowej wiary jeszcze!

„Więc czemu, przerwał Jerzy, zalecając mnie ów nektar; sam czując jego siłę — odtrącasz tę czarę z niem, którą jeszcze czas nie minął spełnić dla ciebie?... Wszak wiek twój równy prawie mojemu.

„Ale martwota duchów naszych nie równa Jerzy!... Ale stosunek nasz do świata!... Jam zresztą już wiarę postradał — dla mnie już tem samem wiosna życia i uczuć jego bezpowrotnie minęła. — Nie mnie żywot spokojny — w burzach raczej dobiegnę grobu!

„Wojślawie!... a komuż jak nie tobie, tak pozbawionemu

„rodziny, przysłało myśleć o stworzeniu sobie domowego ogniska?...

„Jerzy!... i ty myślisz, że ktoś, co tak jak ja zerwał wszelkie łączące go ze światem węzły, co raz posiadał tę dumę uczucia jaką taka bezbrzezna wolność i niezależność rodzi — co tak wyzuł się z koła ludzi, — tak obcym stał się światu całemu — tak łatwo może zgodzić się na zadziernięcie z nim nowych węzłów, gdy żadne ogniwo ich nie pozostawił mu już los sam, mające go łączyć z przeszłością całą... To jakby posunąć o wiek cały życie człowieka, którego przeszły świat skryły cmentarzy mogiły.

„Śpiew słyszany przed chwilą, trąca znów dzwiecznym echem melodyj o słuch obu rozmawiających i rozprasza, zwolna przykre wrażenia drażliwej pogawędki — Budzi ich, jakby ze snu, — sen się zaciera zwolna w ich umyśle, a słuch wnika w tony piosenki. — Tajemniczość wszelka — to świat tęczowy dla poety, zwłaszcza kiedy ta osłania, młode dziewczę, o tak miłym i wdzięcznym głosie, w którym jakaś rzewna tęsknota uderza mile słuchaczy. — Ale pieśń i tym razem przebrzmiewa rychło a cisza jakaś pełna, żałoby otacza ich ponownie.

„Dzwieczny i jakiś nie zwykle rzewny głos — czyś nie zauważył Jerzy?... Gdybyśmy byli w krajowym zdrojowisku, byłbym pewnym, że śpiewaczką jest jakaś podolanka lub ukraińska. — Nuta całkiem wspomina mi coś, co jakbym słyszał, kiedyś, jakby jedną z dum ukraińskich, — ale być to może, równie dobrze i jedna z pieśni szwajcarskich, które posiadają, niemniej pewną rzewność w sobie, acz odmienną cokolwiek.

„W istocie, rzekł Jerzy, głos dzwięczny i miły, lecz czyż „z równie wdzięcznych ust pochodzi?..

„Mogę cię o tem zapewnić Jerzy. — Raz tylko wpraw-
„dzie przelotnem objąłem ją spojrzeniem... i to w półmroku. —
„Wydała mi się jednak bardzo wdzięczną postacią dziew-
„częcia. — Duże smętne dziwnie, błękitne oczy, uderzyły
„mnie w niej przedewszystkiem wyrazem swym. — Klasy-
„czność tych oczu zlewa się u niej z sielską prostotą oblicza,
„w jakąś niezwykłą harmonię piękna. — Piękne duże czarne
„warkocze, dopełniają ten obraz.

„To rzekłszy młody poeta, zamyślił się chwilę, podparłszy
„skronie obu rękami, poczem zwracając się nagle ku towa-
„rzyszowi, mówił zwolna.

„Upominałem cię przed chwilą Jerzy, abyś nie marnował
„tak lat młodości. — Masz sposobność pójść za mą radą...
„Poznaj to dziewczę — nie pożałujesz! — Po za myślącem
„wejrzeniem jej smętnych źrenic, przebija jeszcze w jej wej-
„rzeniu smętnem i całej twarzyczce, jakiś skapryszony dja-
„bełek, który zdaje się świadczyć; iż w zabawie przyjemną
„jest i pełną wesołego dowcipu. — Wierzaj mi!.. sam za
„poznałbym się z nią chętnie, choćby aby ciebie tem samem
„pociągnąć za sobą, ale obecne moje cierpienia zmuszają
„mnie stronić od wszelkiej etykiety towarzyskiej. — Ale ty
„zdrów jesteś, co więcej będąc potrosze kosmopolitą, obo-
„jętną ci to rzeczą, czy miłe uśmiechliwe dziewczę jest z uro-
„dzenia niemką czy francuską, zwłaszcza gdy tak wyrazem
„oczu polkę wspomina żywo.

„Wszak możesz i ty Wojśławie uczynić to samo i w tym

„wypadku być mi druchem. Mieszkając w jednej sieni, umó-
„żliwia ci to i w obecnem twojem położeniu, znajomość
„z nią, tem swobodniejszą, iż sąsiedzką. — Chcesz abym się
„z nią poznał?.. Dobrze!.. lecz daj mi ją pierwszej zobaczyć,
„przyjrzeć się jej cokolwiek. — Na każdy jednak sposób
„zawiążuję znajomość współ z tobą jedynie.

„Zdziecinniałeś Jerzy!.. dziś dla mnie flirt... i to z ta-
„kiem sielskiem dziecinnem stworzeniem?.. Mnie!.. co już
„wiosnę życia przeżyłem?.. Dzisiaj choremu duszą i ciałem?..

„Kto zmarnował tak jak ty wiosnę życia a przygania to
„drugim, winien iść choć przy schyłku jej za zdaniem, które
„głosi.

„Jam jej nie marnił dobrowolnie Jerzy!.. Burze życia
„mgliły mi w on czas wzrok łzami. — Nie miałem w końcu
„szczęścia spotykać na ścieżce mego życia takich dziewiczych
„dusz, któreby moją idealistyczną myśl zająć były zdolne. —
„Przeżyłem serce — nie kochając. — Straciłem wiarę w ko-
„biecę — patrząc na nią z oddali.

„Obwiniasz los tym razem niesłusznie. — Cofnij się
„myślą wstecz nieco. — Słuchaj!.. Z czyjego to życia obraz?..
„Postaram się, by ci go odmalować tęczami twej własnej
„duszy. — Twój talent obrazowania zużyję ku temu o ile
„zdołam — a choć poezyj nie oddam jego całej, odzwier-
„ciedlę choć prawdę jego całą i pod sąd oddam twój wła-
„sny. — Słuchaj, poczynam zatem...

„Znałem pewnego młodzieńca — dwudziesta pierwsza
„wiosna krasila jego oblicze, wdziękiem pełnego świeżości
„uczucia i wyobraźni młodzieńczej, — we wyrazie jego twa-

„rzy przebijają już jednak ta powaga, co na pierwszy zaraz
„rzut oka świadczyła głęboką myśl o życiu i świadomość po-
„wziętego już w niem jego celu zupełną. Wyraz ten czynił
„go starszym dla oka ludzi niż był w istocie. — Posiadał
„majątek i był niezależny, lecz studiom tylko samym poświę-
„cał czas jeszcze. Rodzeństwa nie miał wcale, — z rodziny
„matkę jedynie. — Ona kochała go nad życie i czciła jak
„wyrocznie. — On niemniej kochał ją i widział w niej je-
„dnej przenikającą uczucia jego duszę. — Marzeniem matki
„było co najrychlej ujrzeć syna przy boku jakiej oddanej mu
„całem sercem towarzyszki życia. Czuła zda się, że jej miej-
„sce było zastąpić ją kiedyś w opiece nad nim, a natura
„jego wrażliwa zdała się jej potrzebować zawsze. — Jego
„serce, jak zwykle serce młodzieńcze, wyobraźnia kołysała
„niekiedy do snu zadumy podobnemi szczęścia marami. —
„Ale nad czołem jego poczyną już wówczas świtać, jakoby
„gwiazda natchnienia. — Duch jego począł wzlatywać na
„skrzydłach wyobraźni, ponad wyżyny rzeczywistości. — Mary
„jego duszy rosły, piękniały wraz z mocą pieśni, które wy-
„dobywały mu z łona. — Ona. — Niewiadoma... ona, z pro-
„stej dziewczeczki kochającej czarnookiej, wyrastała w ideał
„poety... w dziewicę pełną ducha... w anioła, którego smę-
„tne wejrzenie dużych błękitnych oczu, miało być niebem nad
„chmurnem jego czołem. — Chciał ją mieć cichą zarazem
„i pełną ognia, co w duszy skry chowa zakłete. — Oczy jej
„winne były umieć ciskać skrami i łzami zarazem. — Tworzył
„tęskne i pełne zwątpienia pieśni, czy znajdzie tą marę swej
„duszy w żywą dziewiczą postać wcieloną. — Czy nawet spotka-

„wszy ją zbudzi sam w niej mary podobne?... Czy się jej
„spodoba?... on tak nie pociągający oczy dziewic postacią
„swą zapewne... Wrodzona dobroć i pewien wrodzony pes-
„symizm pozbawiały go nad miarę miłości własnej. — Zapo-
„mniał o tej gwiazdzie, co poczyniała jaśnieć nad skronią jego.
„Co wartały pieśni jego!... Co tęczowa miłość jego serca!...
„Przy niej — przy żywej pieśni?... W smętnych jej źreni-
„cach tajemnice własnej duszy miał czytać. — Mistycyzm ich
„miał być jego pierwszym natchnieniem. — On mu da niezna-
„ną dotąd moc pieśni. — Da mu laur sławy!... Ale co mu
„i po laurach i sławie, gdy ją pozyska, gdy jej dłoń biała
„spocznie na jego rozpalonem czole. Ażaliż to już wszystkich
„żądź nie uciszy jego ducha?...

„I stało się; — W jednym ustroniu górskiem, spotkał wdzię-
„czną postać dziewczą. — Czarne duże marzące źrenice z pod
„czarnych rzęs spojrzały na niego ciekawie. — On niemniej
„z zachwyceniem się w nie wpatrywał. — Jakiś dziwny mistycznym
„uderzył go w nich. — Kto ona?... Księga wpisowa zdrojo-
„wiska wyjaśniła mu to niebawem. — Znał już jej imię i na-
„zwisko. — Wydało mu się, że zna i ją samą. — Gdzie ją mógł
„widzieć?... W śnie jakimś własnej duszy zapewnie.

„Odtąd każdy poranek widywał ją w parku. — Zdała mu się
„raz więcej raz mniej ładną. — Oczy jej jednak zawsze tym
„samym tajemniczym wyrazem smętnym patrzyły na niego. —
„Co mnie się w niej podoba, pytał sam siebie?... Moja senna
„kochanka miała mieć oczy błękitne — duże, głębokie, jak to-
„nie dwóch jezior — smętne, jak niebo nocy gwiazdziane. —
„Takie oczy miało piętnastoletnie podolskie dziewczę, dla

„którego jako chłopie czternastoletnie, pałał już czemś, jakby „cichym snem miłości. — One natchnęły go pierwszą pio- „senką i dotąd wiernie miarą dziewiczego piękna mu były. — „Lecz nie!... Tamte nie budziły w niem takiej sympatyj — „ani oczom swej sennej mary tak mistyczny wyraz nadać „nie umiał, jakim patrzyły na niego jej czarne źrenice. — „Kładąc się dnia tego na spoczynek, mimo oporu artysty filo- „zofa, uznał je znów sympatycznymi nad wszelki wyraz, je- „żeli nie najpiękniejszymi na jakie patrzył w swem życiu. — „Sen nie kleił mu powiek po tym wyroku — w ciemności wi- „dział je w pobliżu — patrzyły na niego, tak jakoś życzliwie „a tajemniczo. — Miałżeby już kochać?... Nie!... wszak jej „nie zna zgoła — ona go również. — — I dalej stykały się ich źre- „nice, to w parku, to w sali teatralnej. — Zdało mu się na- „wet, że śledzą go tajemnie ciekawie, lecz tajemniczo, jakby „lękały się zdradzić z tem przed jego wzrokiem. — On równie „tak chciał spojrzenia swoje zataić, skutek był jednak prze- „ciwny... ta obopólna chęć zdradzała ich dusze przed sobą — „źrenice ich zetknęły się niekiedy, zamigotały, jakby wza- „jemnie znieść blasku swych iskiek nie mogły i odwracały „się z pośpiechem — jakby siła jakiej elastyczności odbiła je „od siebie. — Dusze ich zwolna przenikały się po źrenic pro- „mieniu; — serca ich już biły dla siebie, lecz nawzajem przed „sobą i same w obec siebie tały miłość. — Czemu?... bo „zły demon pesymizmu rozdmuchał niewiarę w sercu mło- „dzieńca. — Sama cnota jego i nadmierny brak miłości wła- „snej były mu pomocą. — Miałaby go ona kochać?... To „nie podobne do wiary. — Wszak go nie zna a jego powie-

„rzchowność nie jest taką, aby sama zachwycić oko mogła
„młodej dziewicy — dziewicy w którą wierzył, że powierzch-
„wność nie pociągła by jej sama przez się. — Przywidzenie mo-
„je, niewątpliwie, że przywidzenie, szeptał i skory był po-
„sądzać siebie o zarozumiałość, której w niem cienia nie
„było. — Inną razą demon niewiary szeptał mu co innego — za-
„szłyszała o majątku moim — potrojono go zapewne — ktoś
„o milionowym bezdzietnym wuju jej wspomniał — przypu-
„szcza, iż i tych skarbów spadkobiercą będę niewiedząc, iż
„mu obcym jestem zupełnie. — Ci co dojrzeli moje zajęcie
„się nią, szepczą jej wszyscy, jak dobrą partyę może zrobić,
„za złoto któraż się nie sprzeda?... Oddałaby mi niewą-
„tpliwie rękę lecz serce, z całą uczucia prawdą?... Brr...
„wstrząsnęła się cała poetyczna szlachetna mara młodzieńca,
„uczuł coś jak niesmak w duszy. — Pare dni smętne czarne
„żrenice szukały go daremnie. — Błądził po górach, ale tam,
„gdzie ścieżek nie deptała noga człowieka. — Samota jedna
„i dzika przyroda wbudziła znów wiarę w sercu poety — za-
„tęsknił za smętym wzrokiem tajemniczej dziewczyny. — Spo-
„tkali się znów pare razy — żrenice ich zderzyły się znowu
„ze sobą i odbiły się jak elastyczne — jedne i drugie nie
„chciały okazać swego zaciekawienia. — Czyż tak patrzyła by
„nań ona, gdyby to o co ją pesymizm jego posądzał prawdą
„było?... Tak samotna zawsze, w towarzystwie jednej tylko
„kobiety... czyż nikt z mężczyzn nie zbliżył się do niej?...
„myślał młodzieniec. — Podobnie myślało dziewczę. — Nie wi-
„działa go nigdy w towarzystwie kobiet... zawsze sam i zawsze
„zamysłony i smutny. — Czegóż ona taka nieśmiała?... nie-

„naturalnie nieśmiała?... myślał młodzieniec — niepodobna
„spojrzeć na nią zaraz spuszcza wzrok ku ziemi a oblicze jej
„barwi lekki odcień róży?... Czemu nie zbliży się nie pozna
„ze mną?... myślało dziewczę — jeśli mu tak miłą jestem,
„jak to zdradza wzrok jego, jak zapewniało ją parę osób,
„choć znanych jej zaledwie. A tydzień upływał za tygodniem —
„żadne nie rachowało się z czasem i czas upłynął nako-
„niec. — Za dni pare odjeżdża twoja brunetka, szepnął mu
„jeden z przyjaciół, który w sąsiedztwie jej mieszkał i za-
„słyszał był coś o tem. — Młodzieniec zadrzał na tą wiadomość,
„ale nie dał tego poznać po sobie. — Jedzie to dobrze, wy-
„szeptał, — a w duszy pomyślał; czyby nie należało wyko-
„rzystać tych paru dni i poznać ją bodaj cokolwiek. — Ale
„po chwili rozwagi inny głos myśli własnej posłyszał. Wszak
„nie na drugiej półkuli mieszka a gdyby i tak znajdzie ją
„jeżeli zechce — dowie się jednak w pierw coś o niej przez
„innych a jeżeli — jeżeli zatęskni za nią, to może — może znaj-
„dzie wstęp do jej domu... tak niewątpliwie. — Tu... na
„oczach ludzi... on zbliżać się do dziewczęcia... nie nigdy! —
„Za wiele osób zasłyszało o jego sympatyj dla niej, lub doj-
„rzało przez niedość baczny wzrok jego i roztargnienie...
„To go śmiesznym mogłoby czynić — ta świadoma z góry rola
„zakochanego — a zatem zostawmy to czasowi.

„I powóz uwiózł w pare dni dziewczę, które tęsknie oglą-
„dało się dokoła, czy nie dojrzy żegnających ją błękitnych
„óczonek młodzieńca. — Lecz nie mogła go dojrzeć bo zdala za
„krzewami stojąc patrzył na jej odjazd. — Ani jeden bukiet,
„wedle kąpielowego zwyczaju, nikt jej nie wręczył — tylko

„tęskny kwiat uczucia z kolcami zwątpień w sercu uwoziła ze sobą.

„Dość już dość zawołał drżącym głosem, młody poeta, „odwracając nagle od okna oblicze ku niemu, a po chwili „dodał ciszej:

„Nowy talent w tobie odkrywam Jerzy — poetyzujesz „nieźle, ale wyobraźnia uniosła cię za daleko — przesadzasz, „podnosząc rzeczy błahe, dzieciństwa młodzieńcze, do wiel- „kości tragedyi życia.

„Alboż ona nie była nią w twem życiu!... Ale pozwól „mi jeszcze dopowiedzieć słów parę — pozwól mi zamknąć „ją, a wtedy sąd o tem wydasz inny.

„Baj więc gdy ci to sprawia przyjemność“ — wyrzekł z cicha i wsparł napowrót czoło o szybę okna.

„Ciągnę zatem rzecz dalej: — Młodzieniec pozostaje „samotny w cichej ustroni górskiej. — Cichy żal serca pra- „gnie stłumić błędzeniem po górach, zachwytem nad dziką „epopeją przyrody, — ale co krok wspomnienie jej budzi się „w jego duszy i tłumi zachwyt. — Oto wstępuje na łąkę na „której widywał ją zbierającą kwiaty z oddali. — On z puszką botaniczną przebiegając góry również zatrzymywał się tu- „taj. — Azaliż i ona nie czuła upodobania bawienia na niej „dla tego, iż widziała go tu badającego zioła niejednokro- „tnie. — Gdzieindziej napotkał głąz pod którym siadując „nieraz, wyrył był na nim jej imię, zaledwie wiedząc o tem. — „Co krok nowe wspomnienieia wślad za nim, jakby parę „przyspieszonych uderzeń serca. — W chwilach takich sia- „dywał i tworzył — tworzył pieśń po pieśni, coraz smutniej-

„szą, coraz pełniejszą uczucia. — Zrazu wyłaniała się w tych „pieśniach jakaś tajemnicza ona, jakby jaki jeniusz nie z tego świata — zwolna mistycyzm ów słabnął a nato miast „coraz częściej czarne smętne oczy nieśmiałej dziewczicy zajmowały jej miejsce. — Tylko jedno jej imię nie odważył się „dotąd wymienić w pieśni — po za niem widniał jej wizerunek w pełni rysów, w tęczowe rama pieśni ujęty. — Każ- „dy poznałby ją był z niego, ktokolwiek widział ją i wie- „dział coś o jego dla niej sympatyj.

„W końcu zbliżająca się jesień zmusiła młodzieńca opu- „ścić góry. — Z nieutajonem już przed samym sobą uczuciem „smutku opuszczał te miejsca pamiątek dlań pełne — Azaliż „one staną się kiedy ich świątynią — czy też cmentarzem?... „Stu pieśniami nie opłakałby wówczas wszystkich grobów!... „Wracając rozmyślał jak przed matką uczynić spowiedź „z wrażeń serca swojego — Udało mu się dostać jej foto- „grafią choć lichą — pokaże jej zatem przynajmniej jej wizerunek na razie — Duch poetycki jego dopełni rysy jej obli- „cza a duszę jej otworzy dokładniej niżeli słońce otworzy- „ło oblicze jej. — Pokrewniejszej duszy sobie, nie znał nad matkę, a serce jego nie znało żadnych przed nią tajemnic. — „Z nią współ omówi tęczowy plan odszukania swego tajem- „niczego anioła — Wiedział zresztą dokładnie gdzie go znaj- „dzie, pragnął tylko zachwycić wieść czy mógłby liczyć na „jej wzajemność... Podobnego swemu uczucia w jej sercu „nie przypuszczał, choć wzrok jej tylokrotnie świadczył mu „o tem — Ale on temu wierzyć nie mógł — może dla tego, „iż nadto wierzyć pragnął — może dla tego iż czysta jego

„dusza znała tylko jasną stronę miłości. — Oczom trzeba wymiany zachwytu pewnego, jak wymiany uczuć sercu trzeba — szeptało słowy temi bezwzględne pojęcie prawdy, gdy sen idealnej miłości wyobraźnie jego rozgwiezdził.

„Ale twarda dłoń losu gotowała się zadać sercu jego cios straszny i tem straszniejszy, że niespodziewany zupełnie — cios jakiego nie przypuszczał nigdy tak prędko, choć tak czarno spoglądał w przyszłość swoją okiem duszy. — Ta która mu życie dała — ta którą kochał nad życie — która jedna rozumiała jego dziką tajemniczą duszę i jedna kochała go całą pełnią serca — serca matki — prawdzie uczuć którego żadne uczucie dorównać nie zdoła — miała na śmiertelnem łożu dotknąć ostatni raz rozpalonego jego czoła, milczącym znakiem ostatniego błogosławieństwa.

„Skamienia!... grom to był silniejszy niż jego moce duchowe! — niż wszystko co je mogło zachwiać i złamać. — Kiedy ujrzał blade oblicze konającej matki na łożu — kiedy posłyszał owo straszne „już“ padłe przez czyjeś usta, łącznie z którym w krainę gwiazd ulatywała jej dusza — zdało mu się, że jęk stu piekieł zabrzmiał mu w uszach. — Bezwiednie wsparł się o ramę drzwi a oczy dłońmi przyślonił. — Zapłakać nie mógł — zmartwiały wzrok nie dał odpływu łzom duszy, których źródło bodaj nie skamieniało z nią współ. — Tylko serce jego biło, jakby wyrwać się z łona rade i lecieć w ślad za jej duszą w nieskończoności obszary! — Dłonią je jedną przygniół odjętą od czoła — dziw, że nie pękło!

„Co się dalej działo w koło niego nie wiedział. — Obli-

„cza krewnych i znajomych przesuwwały mu się przed oczy, ma, niby straszne blade cienie umarłych. — Patrzył potem na matki zwłoki na marach, w niebieski jedwabny strój przybrane i płonące dokoła gromnice. — Los zrządził, iż pierwszy raz patrzył na umarłego a tem było snem wiecznym śmierci ujęte oblicze najdroższej mu istoty — najczulej kochającej go matki, którą tak młodą, tak pełną, życia jeszcze w tak w czesnej życia jego epoce, śmierć ten straszny moloch zniszczenia porывała mu na wieki.

„Ale myśl jego wtedy nie miała jeszcze mocy zdania sobie sprawy z całą świadomością z tego, na co spoglądał. — Wszystko zdało mu się jak sen jakis okropny — jak piekielna mara, która swe szpony wbijała we wyobrażenie jego. — Widział tyle twarzy obcych, dzieci, kobiet, żebraków, zbliżających się ku marom rozpostartym w salonie. — Co oni tu chcieli?... Duża konsola opodal odbijała w swem lustrze cały salon, leżącą na marach i stojącą dokoła gawiedz ciekawą. — Jemu zdała się ta dwoistość obrazu po, twierdzać, iż to na co patrzy, sen a nie jawa żadna... I gwałtownie wstrząsnął się cały, jakby chciał się obudzić.

„Szedł potem pół świadomie za trumną matki — patrzył jak ją spuszczano w celuść grobowca — słyszał łoskot głazu, który spuszczano następnie, aby zamknąć wejście do grobu. — Ale zdało mu się to wszystko, jak jeden straszny dramat, w którym był jakby widzem i aktorem zarazem.

„Z pogrzebu tego wracał jakby pijany — Kiedy wszedł w puście komnaty swego mieszkania, jakby nie wierząc całemu obrazowi śmierci wbiegł do pokoju matki. — Wszystko tam by-

„to jak zawsze, trochę tylko w nieładzie. — Łóżko dotąd nie pościelone. wspomniało mu widok konającej matki. — Zadrzał, — nie to sen, to nie podobne! — Opodał okna na mąłym stoliku stały rozpoczęte hafty, jakby wczoraj porzucone w robocie. — Straszny ból duszę jego ogarnął, i łyzy po raz pierwszy potoczyły się strumieniem po jego twarzy, ale nie płakał nad śmiercią matki, jemu się zdało, że wrócił ze straszego dramatu, który mu ją przedstawiał tylko, że ją pożegnał świeżo odjeżdżającą gdzieś w podróż długą i wspomnienie rozłąki serce mu tłoczy.

„Niepodobna uwierzyć w śmierć osób kochanych — niepodobna uwierzyć aby droga nam postać ożywiająca swem życiem lata całe znane nam ściany — miała ujęta snem śmierci nigdy więcej nie powrócić w nie żywa.

„Ta pierwiastkowa niewiara, to moc tajemna przyswajająca zwolna ból duszy — bez niej każde serce dotknięte ciosem podobnym, pewnie by pękło. — Ale przy powracającej świadomości i ta moc była za słabą, aby złagodzić niemą rozpacz młodzieńca. — Został teraz sam jeden, obcy światu całemu. — Starca tylko, ojca matki, niebo zostawiło mu jeszcze. — On jeden łączył go teraz z przeszłością całą — był tem jedynem sercem co go jeszcze kochało tu na ziemi, a zarazem jedynem druchem jego teraz osierociącej doli — druchem niemniej jego najświętszej boleści — tracił jedyną córkę którą mniemał, iż jemu zamknie niebawem powieki... Bóg chciał inaczej. — Na widok tego bólu starca stroił własne oblicze w maskę chłodnego spokoju.

„I cóż znaczyły dla młodzieńca mąry o szczęściu?...

„Co życie samo?... Wszystko co go ku niemu nęciło, straciło dlań nagle urok wszelki.—Niepomyślał już ani o smętnej czarnookiej dziewczynie, bo mu myśl podobna przy bólu jego duszy płochą się zdała i marną.—Cóż mu zresztą po dawnej szczęścia marze?... Kogóż to szczęście jego radować dzisiaj będzie?... matki nie stało a zresztą on by już szczęśliwym być nie zdołał w ciszy i otoczeniu rodzinnego ogniska—jemu już burze i gromy wtórować muszą do grobu.—Cóż mu po sławie marnej?... jemu samemu—alboż ona rozkosz przyniesie komu?... Dziad starzec ten go nie zrozumie—może wnet Bóg go powoła do siebie a w tedy, on zostanie sam już zupełnie—sam, jak tabelka pozostała z rozbicia okrętu—sama jedna na oceanie światła.—I mary jego i plany wzięły całkiem odmienny kierunek—dla siebie on już nic nie chce od życia—nic zgoła, wszelkich mar szczęścia wyrzeka się doszczętnie, ale zostaje mu jeszcze praca dla ogółu, idee społeczne i ból całej ludzkości, przy którym jego własna niedola wydała mu się być pyłkiem bólu zaledwie.—Chwycił się gorączkowo pracy ciężkiej a żmudnej.—Zdało mu się że ma talent i siły olbrzymia.—Pieśni zaniedbał, jako rzecz marną osobistą.—Cóż miał zresztą opiewać?... Mary tęczowe pożegnał. a ból jego duszy był zbyt świeży, zbyt oniemiający go jeszcze swą grozą, aby zeń czerpać natchnienie zdołał na razie.—Chyba czas dłuższy mógł go ukoić nieco i w cichą tęskność duszy zamienić.—Lecz wobec idei której się poświęcił, i ten ból... i tą tęskność serca osobistą winien był stłumić—wobec tych głosów obowiązku względem ludzkości,

„co go porywczym jeszcze na bój życia czynić miały. — Ale „mimo zapału jaki ku tej walce w sobie zbudzić się starał, „owładała nim niekiedy niemoc i apatya zupełna. — Jako „wampiry w śpiącego krew wpiłe, przyprawiają go o nie- „moc i omdlenie — tak jad zwątpienia spadający z czarnego „horyzontu jego myśli kroplami w jego duszę, pozbawiał ją „mocy, osłabiając w nim zapał i energię męzkości. — Lecz „jak tenże przebudzony krzykiem płoszy zdradliwego ptaka „nocy, tak on wzbudzonym zapałem nagle do czynu, na czas „niejaki odganiał zwątpień upiora. — Siły jego duchowe zdały „się wzrastać z każdą chwilą ale coraz większy rostrój du- „cha trawił siły fizyczne. — Z natury nie był Herkulesem — „a i takich zabijały czarnych myśli olbrzymie moce. — Ale „młodzieniec ani pomyślał o tem, ani sprawy sobie ze sta- „nu tego na razie nie zdawał. — Czuł się jeszcze dość sil- „nym aby pracować. — Samo podniecenie serca podtrzyma- „wało w nim resztki siły fizycznej.

„Tak przemkła mu pierwsza zima sierocej doli, w głu- „chej samocie i zmudnej pracy — najstraszniejsza zima w je- „go życiu! —

„Wiosna poczyniała kwieciami osypywać łąk kobierce. — „Przyroda cała rozchwytywała promienie słońca i z dziwną „chłonoła je chciwością. — Jako od pierwszych spojrzeń ko- „chanka szkarłat oblewa lice dziewczęcia — tak od tych „spojrzeń nagle świat zazieleniał cały. — Hymn wiosenny, „hymn radości, brzmiał w powietrzu całym, w każdym „tchnieniu wiatru ciepłego — Tysiącom oczu uśmiechała „się ta wiosna, wzrok jego jednak obojętnie witał ją po raz

„pierwszy. — Uśmiechliwość zieleni i kwiatów tysięcy nie
„znalazła zgodnych w duszy jego akordów. —

„Latem wyjechał w góry jak zwykle. — Ogród pamiątek
„otoczył go do koła — jemu jednakże wydał się dzisiaj cme-
„tarzem ich tylko. — Wspomniały mu one zeszłoroczne sny
„i marzenia — Gorzko się ku nim uśmiechał... On zeszło-
„roczny i sny jego wraz, wydały mu się być społem
„snem jednym tylko! — Jakżeż starzeje się duch człowieka, gdy
„jeden grom bólu wstrząśnie nim i wraz z nawałnicą łez
„straszną nań padnie. — Owo czarnookie dziewczę, które
„w chwilach wypoczynku wbrew jego woli przejawiała mu
„myśl niekiedy, pod wpływem tego miejsca i pamiątek, ży-
„wiej stańto mu w pamięci, ale obojętnem powitał je
„wspomnieniem. Może w tym roku znowu zawita w góry?...
„miała to uczynić podobno? — Ale cóż go to dzisiaj obcho-
„dzie może. — Pamiątki zbiegłego lata miały dlań ten głów-
„nie powab, iż sięgały czasów, w których żyła jeszcze matka
„jego. —

„Lato spędził na samotnych wycieczkach w gó-
„ry. — Chwilowo pokrzepiły one duszę jego roztargnieniem
„bezwiednem myśli, ale zimą dawny spleen go ogarnął.
„Miał wyjechać za granicę kształcić się dalej, ale żał mu
„było zostawić starca samego... został w kraju. — Praca
„znów pochłoneła wszystkie jego siły duchowe i fizyczne —
„myśli jednak nie zdołała całkiem pochłonąć. — Toczyła
„się w niej walka dwóch wrogich z żywiołów — serca poe-
„ty z chłodnym rozumem filozofia — walka dla idei powzię-
„ta — i walka z apatyą i zwątpieniem własnej duszy, co go

„mocy czynu pozbawić chciała. — Serce młodzieńcze bi-
„ło coraz gorączkowiej, coraz żywiej, ale siły jego wyczer-
„pywały się zwolna. — Wraz z wysileniem jego — osłabłe,
„zaczęło tracić moc dostarczania organizmowi potrzebnej
„ilości krwi i organizm cały słabnąć poczynął. — Ogarniać
„zaczęło go coraz częściej znużenie, ale już nie to znu-
„żenie, które rodzi apatya chwilowa i bezmoc ducha, ale
„bezczytność fizyczna, owo uczucie jakby bezmyślnej mart-
„woty, które do coraz dłuższych przerw i wypoczynków
„w pracy zmusza bezwiednie. — Po raz pierwszy uczuł
„bezmoc podobną: — Zrazu nie zdawał sobie z niej spra-
„wy — zdało mu się, że jego manfredowskie myśli stały się
„jej powodem — zdwoił zatem prace swe aby nie miał cza-
„su rozmyślać i dobrowolnie zabijał się, coraz to więcej
„gorączkową, coraz zmudniejszą pracą duchową. — Nikt mu
„nie zwrócił na to uwagi — brakło czułego oka matki nad
„jego czołem — ona jedna dojrzałaby była zaród niemocy
„na jego bladym obliczu i pomyślała nad tem, by mu za-
„pobiedz... Ale ta tylko tam z po za opony gwiazdzistej
„patrzała na niego i może słała za nim modły do Przed-
„wiecznego — Z przyjaciół nie miał naówczas nikogo koło
„siebie — Gorzki zawód i w tym serca pragnieniu spotkał
„go nieraz. Dziad starzec nie mógł zrozumieć dostatecznie
„duszę młodzieńczą — duszę zboląłą poetycznego tchnienia
„pełną, — a on dla którego dwódziesta piąta wiosna roz-
„kwiecała świat dopiero — mógłże wtedy myśleć o sobie?...
„przy tej nawałnicy łez, co szalała nad jego duszą?...

„I ta wiosna, co świeżo znów pocałunkami słońca bu-

„dziła do życia przyrodę całą, zamiast ożywić i jego nad
„wątlony organizm, przyniosła mu tylko zaród nowej sła-
„bości. — Po raz pierwszy uczuł się naprawdę chorym. —
„Raz zimny pot, raz gorący dreszcz przebiegał mu po ciele
„a serce jego biło jakoś dziwnie, jakby myślało poprzestać
„bić na zawsze. — Na naleganie kolegów wezwał lekarza, ten
„orzekł, iż cierpi febrę chroniczną, że powietrze miasta nie
„dla niego — Polecił mu opuścić jego mury co prędzej
„i gdzieś w górskie wyjechać okolice. —

„Ale pierwsze objawy słabości ustały na czas niejaki,
„a młodzieniec nie myślał tak dorywczo iść za radą leka-
„rza. — Potrzeba mu było dotrwać w miejscu do lata, aby
„kursa dokończyć. — I życie jego płynęło dawnym trybem
„jednostajnie, tylko samotność zdała mu się dokuczliwszą niż
„kiedykolwiek — ciepienia fizyczne bowiem nie dozwalały
„mu teraz zapełnić wszystkich godzin dnia pracą.

„Ta przymusowa zaduma poczęła budzić w duszy jego
„wiele wspomnień przeszłości — jakżeż ona była jeszcze jasną
„w stosunku do jego chwili obecnej życia!... I znowu nie
„wiedział, jak pod wrażeniem tych mar duszy, począł two-
„rzyć i we fantastyczne ramy poezji ujmować myśli głębsze
„i nadmiar tęsknego uczucia, a nie brakło między temi
„pieśniami i paru skierowanych ku jakiejś tajemniczej „ona“
„ku owemu zapewne dziewczęciu o którym od chwili śmier-
„ci matki wieść żadna go nie doszła, prócz tej jednej — że
„dziwnem z rządzeniem losu i ona mniej więcej w tym sa-
„mym czasie, co i on opłakiwała również śmierć własnej
„matki. — Sieroctwo to ich wspólne i równo poczęte, obu-

„działo w nim teraz dopiero jakieś uczucie serdecznego dla
„niej współczucia i braterskiej życzliwości a zarazem zacie-
„kawienie pewne:— Co się z nią dziać może obecnie?...
„przemkło mu przez myśl.— Oczywiście poszła za mąż?...
„Nie inaczej — odpowiedziało mu coś w głębi duszy. — Zadu-
„mał się głębiej niż zwykle a po chwilowej zadumie gorz-
„ki uśmiech przemknął przez jego usta. — Machnął ręką
„jakby wyrzec chciał owe słowa: „marność! ot nie war-
„to wspominać“. — W chwili właśnie gdy o tem pomy-
„ślał, trzykrotne pukanie do drzwi przebudziło go z zadu-
„my — Bezwiedne „kto tam“ wyszeptały jego usta. — Ze zdzi-
„wieniem zwrócił głowę ku drzwiom — tak dawno nikt w je-
„go samotne nie wchodził progi. — Teraz ukazała się w nich
„postać dorodnego młodzieńca. — Gościem tym był jeden
„z jego uniwersyteckich kolegów — królewianin, poznany
„przez niego w górach, owego pamiętnego lata jego mi-
„styczno romantycznej sielanki. — Na kursach odnowili znajo-
„mość i spotykając się często nieraz długie toczyli gawę-
„dy, — u siebie jednak bywali rzadko a od pewnego czasu
„i na kursach nie spotykali się wcale. — Młodzieniec teraz
„cierpiący, opuszczał rzadziej mieszkanie i sposobność, spo-
„tykania się mniej była częstą. — Cóż zatem sprowadzało go
„w jego progi?...

„Po zwykłym powitaniu koleżeńskim, przybyły odezwał
„się, zasiadając na wskazanym sobie krześle... Przychodzę
„do kolegi, aby mu udzielić ciekawych nowin, które go
„pewnie zajmą i zaciekawią. — Otrzymałem wczoraj list od
„mojej kuzynki a bliskiej znajomej owej brunetki, która ko-

„lege tak zajmowała żywo dwa lata temu niespełna. — „Dawno niemogąc napotkać kolegi na kursach, i zateśkni- „wszy już za nim, pszyszedłem aż tu, korzystając z tej oko- „liczności zarazem, aby mu tych nowin udzielić, — Mniema- „łem już nawet poniekąd, że kolega wyjechał albo cierpią- „cy. — Cieszę się jednak widząc go na miejscu i zdrowym.

„Młodzieniec milcząco wyciągnął rękę ku niemu i nie- „mym uściskiem podziękował mu za ten dowód życzliwości „koleżeńskiej. —

„Otóż, ciągnął dalej przybyły, owa czarnooka wychodzi „za mąż, a przyszłym jej mężem jest znany dobrze koledze z Ga- „licyi pan N. —

„Serce młodzieńca zabiło żywiej na pierwszy dźwięk „tej wieści, ale po chwili zapytał: — i to wszystko?...

„Tak to rzecz główna, szkielet niejako, teraz zaś przy- „toczę koledze szczegóły, za których prawdę w całości nie „poręczam jednakże. — Są to wieści od owej mojej kuzyn- „ki — według nich: dziewczyna ta miała gorąco zająć się pe- „wnym młodzieńcem w S. i przypuszczając, iż ów mło- „dzieniec żywi wzajemne dla niej uczucia i pocznie się „starać o nią, nie chciała oddać ręki owemu obywatelowi, mimo „silnego nalegania całej rodziny, ale opierała się jego za- „biegom o pozyskanie jej aż do tej chwili, to jest prawie „półtora roku. Podobno nawet tylko zmyślona wieść, iż „młodzieniec ów jest narzeczoną z inną, skłoniła ją do „tego. — Usłyszała nawet imię i nazwisko panny, którą za- „ślubić miał niebawem... Wieść była do prawdy podobną, „powtarzało ją ust niemało — każdy co przybywał z Galicyi

„zasłyszał był coś o tem i on sam zdawał się ją potwierdzać, nie dając o sobie żadnej wieści. — Dobiegały ją one, tylko za pośrednictwem obcych osób, przypadkowo i najczęściej fałszywe. — To spowodowało ją, iż nakoniec uległa wpływom otaczających ją krewnych i staje niebawem z panem N. przed ołtarzem.

„Czy kolega nie domyśla się teraz, kto mógł być owym szczęśliwym młodzieńcem? ... Przybyły, wymawiając te słowa ze znaczącym uśmiechem, wpatrzył się w twarz młodzieńca, którego oblicze zdradzało pewne wrażenie, mimo wysiłonego uśmiechu, który w tej chwili jawił się na jego ustach.

„Bajki iście babskie, wyrzekł po chwili z cicha, jakby pragnął coś odpowiedzieć. Zwlekała ze zawarciem ślubu, niewątpliwie przez śmierć matki — należało jej uświęcić załobę po niej... ot i wszystko. — Czegóż ludzie a osobliwie kobiety nie wymyślą.

„Nieprawdopodobnego niema w tem znowu nic tak dałecy, rzekł przybyły, lecz wy pono nie znaliście się osobiście? ...

„Tak... i dla tego też przypuszczenia takie do prawdy, niepodobne, nawet śmieszne.

„Więcej nie mówili o tem a po krótkiej jeszcze gawędzie o rzeczach obojętnych, przybyły pożegnał młodzieńca.

„Przeprowadziwszy przez sieni odchodzącego, powrócił młodzieniec do swej komnaty. — Tu padł na najbliższe krzesło i pochylony, swe zawsze gorące czoło w obu dłoniach po-

„grażył. — Zda się że zasnął — lecz obrazy tylko snom po-
„dobne roztoczyła mu na jawie wyobraźnia jego. — Ten co
„dopiero odszedł, zwiastun wieści, szkic czarny rzucił pod
„nie — zaduma poety barwami dopełniała ich piękna całości.

„Na jednym z tych obrazów postać nieznajomej z swym
„smętnym mistycznym wzrokiem, ale z miłości uśmiechem
„na rozchylonych ustach — przytykała je do czoła mło-
„dzieńca, — którego rysy i postawa cała, były do jego po-
„dobne. — Tak znany mu, tak rzadko jawiący się dołeczek
„na jej twarzy, wśląbiał się w nią z uśmiechem i rozkwitem
„róż na licach. — Na innym obrazie widział ją smętną i za-
„myśloną, taką jak zawsze a jego przy niej nie było. — Na
„innym z oczyma jakby pełnymi brylantów, stała ze wspartą
„skronią o jego czoło i zdała się chcieć blaskiem ich roz-
„promienić je nieco.

„Precz!... precz!... wizye chorobliwe myśli. — Misty-
„cyzm duszy poety wam nie da wiary, choć dusza jego pod
„wpływem cierpień fizycznych zdaje się dziecinnieć pow-
„tórnie. — Wszak to dziś z innym gody weselne odprawia!...
„Cóż za próżna mara! — Pocóż nią myśl utrudzać?... po co
„rozwaga?... już zapóźno! — — I dźwięk tego słowa, które
„padło z ust jego własnych, przejął go dreszczem, jakby jęk
„dzwonu pogrzebowego posłyszał!... Czemu?... Wszak nie
„był jeszcze pewny, jakby postąpił, gdyby miał tego za-
„późno, usłyszał był dźwięk słów „czas jeszcze.“ — Owszem,
„był prawie pewnym, że uczyniłby to samo, co i teraz. —
„Wyśmiałby marę serca i wziął którego z filozofów natu-

„ralistów do ręki, by jego sofizmatami marzycielstwo duszy
„rozwiął do reszty.

„On dzisiaj!... i nadto tak cierpiący!... Gorączkowo
„ocknął się z zadumy i podniósłszy wspartą na dłoniach
„skroń, ruchem wstecznym głowy, spadłe ua czoło czarne
„włosów sploty wtył odrzucił. — Równy z tym ruchem po-
„wstawszy zapalił lampę nad stołem i rozłożonej księdze na
„stole, zda się, dał duszę.

„Lecz tego wieczora jeszcze, przelał na papier parę
„strof tęsknych i pełnych uczucia, a nad niemi brzmiał napis
„W dzień jej ślubu“!...

„W cztery lata później, w jednym ze zdrojowisk kraju
„młodzieniec spotkał ją i jego. — On wpatrzył się w niego
„badawczo. — Zda się, coś o niem zasłyszał od ludzi a może
„od niej?... Ona spuściła wzrok przed nim ku ziemi, choć
„tylko nieznacznie spojrzeć był na nią. — Nie była już tak
„hoża, jak dawniej. — Ślad jakby przebytej cięższej słabości
„przebijał się w bledości jej lic — ale oczy jej zachowały
„ten sam wyraz co dawniej.

„Jeszcze nieraz spotykał ją w parku młodzieniec, ale,
„zda się, stroniła przed nim — on też starał się nie dać do
„myślenia okiem, jakoby zajmowała go jeszcze. — Lecz mimo,
„iż obojętnie ją mijał i ona również pochylając twarz prze-
„chodziła koło niego — uważał; że ile razy niespostrzeżona
„sądziła się być przez niego z dala — przechodziła na inny
„chodnik, by go nie spotkać. — Chciałaż mu oszczędzić przy-
„krych wspomnień przez wrodzoną dobroć sobie i życzli-

„wość dla niego — czy też może zdało jej się, iż czytała mil-
„czący wyrzut młodzieńca, że nie zdołała wzbić się na ten
„stopień mistycznej wiary w niego, na jaki mógł się spo-
„dziewać, iż się wznieść zdoła? ... Czyż prosta wieść, że
„się zareczył z inną, winna ją była już sama skłonić do od-
„dania ręki innemu? ... Nie mogła że nie czynić tego pier-
„wsza, jeżeli kochała? ... Ale to wymysł tych samych ust,
„które dziś sympatją jego dla niej uważają za przyczynę, iż
„sam mimo majątku i swego osierocenia dotąd żyje sa-
„motny. — Wszak tyle pięknych i posagiem ponętnych rajono-
„mu dziewczic — a on gorzkim uśmiechem swatów odprawiał,
„a na znaczące półsłowa dziewczic, nie miał ucha bynajmniej. —
„Potem nadeszły na młodzieńca lata strasznego rozstroju
„nerwowego, z ciężką niemocą fizyczną złączone. — Myśl
„moja drzy przed opisem cierpień jego. Wśród czterech mar-
„twych ścian zimy całe jak więzień spędzał samotne. — Nadto ka-
„tusze ducha i ciała dręczyły go czyśca podobne męczar-
„niom. — One odebrały mu nawet ów spokojny świat myśli,
„co dla umarłych dusz, sam jest niebem. — On, którego
„dusza poetyczna tak potrzebowała swobody gór, gwiazd,
„przyrody całej, jako jedyne balsamu zdolnego koić ból
„jego ducha, nie miał teraz wolnej od cierpień fizycznych
„chwili, aby odtworzyć sobie ją, choćby we wyobraźni, łącznie
„z przeszłości wspomnieniem. — Sen nawet nie pamięć nio-
„sący wszechbolu życia, urągał z niego ... Noce czarnem
„swem tłem zwiększały tylko grozę bladych widm przyszłości,
„ale nie niosły mu wytchnienia unieswiadomienia chwilą. —
„W ciszy ich tylko strumienie myśli jego dobywały się przez

„blizny jego duszy — niby potoki ogniste law z czeluści
„wulkanu, aby rozsypać się w proch łez nad własną życia
„tragedyą. — — Z cierpliwością i poddaniem się nieba wyrokom
„cierpiał aż po kraniec mocy człowieka — ale chwilami
„wstrząsała nim jakby jakaś gwałtowna straszna żądza
„śmierci. — Nie mógł sobie zdać sprawy, jak w stanie takim
„snuć dalej łańcuch dni żywota potrafi. — Lekarze orzekli
„jednogodnie, iż żyć będzie — on niemniej sam to czuł, iż
„mu śmierć na razie nie grozi zgoła, — a każde jutro to na-
„dzieja cierpień tych samych... a każda noc to uczucie
„powolnego konania. — — Jak szept szatana myśl pozbycia się
„tego życia, nurtować poczęła w myśli młodzieńca — ale
„modlitwa na ustach jego, której nauczyła go matka, głu-
„szyła ów szept złowieszczy. — Wierzył!... ach wiara stra-
„szną mu się zdała w tej chwili. — Czuł coś jakby żal do
„Boga, że wspomnienie jego nie da mu się pozbyć tego
„życia, które już niem dawno być dlań przestało, a stało się
„męką jedynie. — Niekiedy modlić się chciał w chwilach
„podobnych i nie umiał. — Czego nie zdołała zachwiać
„w nim cała filozofia, sam cierpień nadmiar, tego dokony-
„wała w przebłyskach rozpacz, bezmierność tęsknoty, wy-
„kwit zbolałej wyobraźni i niewolniczej samoty. — Niebios
„ku którym myśl jego zwrócić się pragnęła, patrzyły na ten
„bezmiar smutku jego, jakby głuche i martwe — jakby za-
„szafirem ich Boga nie było, lub On o nim jedynym za-
„pomniał!... Wszystkie jego modlitwy i jęki i pieśni czu-
„cia pełne tęsknego, rozbiły się o ciszę niebios — prze-
„brzmiały bez echa, a żadnej ulgi nie odczuło serce jego. —

„Tylko coraz czarniejszy firmament myśli zasiany zamiast „gwiazdami nadziei — brylantami tęsknych łez jego, widniał „nad jego życiem, które z rozpaczą wołało: światła!... „światła!...

„Lecz te przebląsy, jakby bluźnierstwa i niewiary, od- „wracał z trwogą od siebie. — Wiara płonęła w nim jeszcze dość „silna aby je potępić. — I znowu modlił się gorąco — im „po dłuższej martwocie uczuć wzbudzał ją znowu, w tem „tkliwszych łzach rozpływała się dusza jego. — Wierzył, że „Bóg niepomny chwilowych zwątpień jego ducha, liczy łzę „jego każdą. — — Bo pozory bluźnierstwa — targając często duszą „człowieka, które w Bogu ani gniew, ani smutek budzą, ... „jedno litosć samą! — —

„Każda ulga choć chwilowa, nieznaczną, zawstydziała „go wobec nieba i siebie. — Wspomniał sobie na starca, „którego życie było jego życiem i myśl wzdrygała się jego „poczuciem, iż mógł stać się jego mordercą zarazem. Obok „tych myśli jednakże czuł, że po dłuższem trwaniu jego „męki chwila cierpienia i niemocy silniejszej, przyniesie mu „myśli podobne. — Że ostatecznie szął pół świadomy wcze- „śniej czy później przywieść go może ku temu, jeżeli wpierw „nie ześle mu niebo śmierci i od męki nie zbawi.

„Lecz młodość sił przemogła w końcu chorobę. — Po- „rzuceni lekarze przestali ją podniecać i młodziemiec części „cierpień się wyzbył, choć dawne nie powróciły mu siły „i pewien rozstrój duszy pozostał. — Teraz leczy się sam — „leczy ciało — lecz zapomina, że chorą duszę jego jeszcze „leczyć należy, jakto zapominali lekarze i miksturami silili

„się jej spokój przywrócić. — Jedno lekarstwo znam tylko „dla duszy jego — a tem jest serce bliźniacze... serce ko- „biety!... słowem miłość! — Skończyłem!“

Mówiący spojrzał domawiając ostatnich wyrazów na Wojsława, ale ten tym razem nie rzucił mu się na szyję, tylko odwrócił się od niego i wsparł czoło o szybę okna. — Lecz kiedy się odwracał, księżyc musknięciem załśnił na jego licu, coś jakby przyłot łez kilku.

Milczenie głucho obustronne trwało tym razem długo — Wojsław przerwał je pierwszy i bezwiednie jakby jakąś czarną myślą dręczony zawołał po dwakroć: — Światła!... światła!... Równocześnie z jego głosem, dało się słyszeć skrzyknięcie drzwi i wszedł do pokoju stary sługa Wojsława. — Usłyszawszy ostatnie słowa swego pana i zarazem ciemność widząc komnaty, szybko potarł zapalek zaświecając nim stojącą na stole świecę.

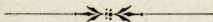
Ironicznie bolesny uśmiech skrzywił na ten widok usta Jerzego. — Wojsław zmarszczył brwi. — Światło to niespodziane stało się zdrajcą, niedoschłych łez na jego licu.

Po chwili obaj przeglądali w milczeniu przyniesione świeżo dzienniki a ciszę przerywało tylko syczenie samowara, który o tej godzinie służący Wojsława zwykł był zastawiać. — Pijąc razem herbatę, parę słów treści obojętnej zamienili zaledwie. — O kwestyach duchowych ani o nowej sąsiadce nie było już mowy. — Poczem Jerzy pożegnał Wojsława i odszedł.

Wgodzinę później znów ciemno było w komnacie — tylko

światło księżyca wpadało znów do jej wnętrza i rysowało na podłodze i łóżku pobliskiem świetlane okien odbicia i firanek desenie. — Młodzieniec spoczywał na łożu — spał czy dumał niewiadomo?... Księżyc pożegnał go takim — a rozogniona zorza poranku, dziwnie pytająco patrzyła w jego błyszczące źrenice.

Listopad 1891.



S P I S.

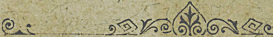
I. Poezye Liryczne.

	Str.
Tyś zapomniała!	5
Mogłem być kochać!	8
Życie bez miłości — znaczy: nie żyć wcale	9
Nie znam serca!	10
O mary moje!	11
Smutno mi!	12
Ach wdzięczną harfą	13
Skarzę młodości się	14
Nektar życia.	15
Skarga	16
Jednemu z wielu	17
Nie kochaj!	18
Pietnastoletniej I. B.	20
Karmelkowa sielanka	21
Tyle myśli w duszy trawie.	28
Ja nie kocham cię dziecie	29
Uczucia me	30
Mówmy co innego	31

	Str.
Smutna prawda	34
Gdy ją raz pierwszy ujrzałem...	36
Już przeminęły te dni młodości...	37
W mojej komnacie pusto i ciemno!...	38
Dziewcze tyś piękna!...	39
Każda piosenka...	40
Czarne róże	41
Niech nie mroczą mi serca...	42
Dziwne me serce!...	43
Mojej duchowej siostrze!...	44
Żal mi ciebie!...	49
Tys moja!...	50
Nieznajomej...	52
W mej duszy pusto!...	55
Wiele śpiewałem pieśni!...	56
Opustoszały mych uczuć świątynie...	57
Bądź ze mną szczerą!...	58
Nie, ja cię nigdy! nigdy! nie zapomnę!	59
Nie kochaj mnie!...	65
Czegóż chcesz więcej?...	66
Kiedy już umrę!...	67
Niema jej!... niema!	68
Kocham sieroctwo me...	69
Znowu to samo!...	70
Tym co mnie znali!...	71
To tylko kobieta!...	73
Kiedy ci smutno, sieroco na świecie...	74
Urwane strofy...	76

	Str.
Ciebie bawiło!...	79
Czemuś tak piękna?...	81
Nic mi w drodze do szczęścia nie stało!...	82
Z częstych dum...	83
Do kobiety!	85
W pamiętniku...	86
Przed progiem życia	87





Czcionkami drukarni Aleksandra Sł

w Krakowie, ul. Szpitalna 19

